Nr. 260. Lwów — Sobota dnia 13 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po 3
Nadesłane na trzeciej stronicy

Dziś: św. Eugeniusza | 1 Noj. Kos i D.
Jutro: C. 23 po Św. | N. 22 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 12 — Zachód „ 4 „ 17
Długość dnia g. 9 m. 5 — Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 listopada.

Niezbyt dawno agitowano w naszej prasie walkę handlową z Niemcami, jako odpowiedź na pruski hakatyzm. Hasło do takiej wojny dali kuryerkowi publicyści w Warszawie, a podchwyciły je niektóre galicyjskie dzienniki. Żądano od kupców, by zerwali stosunki handlowe z niemieckiemi firmami, publiczność zaś wzywano, aby nie jeździła do „badów". Nie zachęcano nikogo do popierania rodzimej produkcyi przemysłowej lub rzemieślniczej, nie podniecano własnej przedsiębiorczości, jeno trąbiono na bojkot Niemców. Stosunki nie pozwoliły wykonać tej myśli, o czem każdy, jeżeli się zastanowił, z góry mógł wiedzieć. Większość naszych kupców opiera się na kredycie, wyrobionym już w Niemczech, a wcale niewyrobionym gdzieindziej. Za gotówkę sprowadzają nasi kupcy bardzo mało towarów, bo oni muszą być tacy, jaka ich publiczność, która u nas także żyje na kredyt. Zatem, ktoby poważnie chciał uwolnić nasz handel od wpływu zagranicznego, musiałby pierwej wychować bodaj jedno pokolenie w zasadzie, która głosi, że życie na kredyt prowadzi do ekonomicznej niewoli. Ale oprócz tego nagłe zerwanie stosunków handlowych z długoletnim i jedynym dostawcą jest jeszcze dlatego niemożliwe, że tylko on wyrabia towary odpowiadające potrzebom i gustom swoich odbiorców. Wszystkie tedy zachęty do bojkotowania niemieckiego przemysłu przebrzmiały bez spodziewanego skutku. Trochę mniej osób pojechało tego lata do niemieckich „badów", za to trochę więcej do szwajcarskich i dalszych, więcej na to wydało pieniędzy, — oto i wszystko.

Ale wezwanie do bojkotu Niemców miało skutek zupełnie niespodziewany, chociaż przewidywać go może było naszym obowiązkiem. Fabryczny przemysł w Królestwie Polskiem jest w gruncie rzeczy przemysłem niemieckim. Las kominów w Łodzi, Pobianicach, Zgierzu, Sosnowicach, Żyrardowie i wszędzie indziej, gdzie on jest, należy przeważnie do Niemców. Z czasem oni niezawodnie nawiązaliby między sobą a krajem bliższe stosunki, jak to już uczynili ci, którzy dawniej przybyli i spolszczyli się zupełnie; ale teraz są oni jeszcze tylko Niemcami i tylko dlatego pobudowali swe fabryki w Królestwie, a nie w Niemczech, żeby fabrykuje wyłącznie dla Rosyi, nie opłacać wysokiego cła, jakiem rząd petersburski ochrania swój rodzimy przemysł. Czują oni po niemiecku, kraj swój kochają i oczywiście byli bardzo dotknięci tem trąbieniem na wojnę handlową z ich rodakami, a ponieważ wyrozumiałości nie mają i mieć nie mogą, przeto zamiast zwolna poddawać się wpływom polskiego otoczenia, polskiej atmosfery, polskich krajobrazów, odstrychnęli się od tego wszystkiego, zaostrzyli w sobie niemieckie uczucie i — wystąpili z odwetem o wiele skuteczniejszym, niż było nawoływanie do bojkotu Niemców. W Łodzi zawiązało się pewne stowarzyszenie, które od pierwszych liter nazwisk trzech głównych inicyatorów nazwało się HKG-istyczne. W Poznańskiem hakatyści, w Królestwie — hakagiści. Ci ostatni poczęli usuwać polskich techników, urzędników biurowych, podmajstrów, robotników, przestali brać węgiel z kopalń w Dąbrowie, a zaczęli go sprowadzać z pruskiego Szląska, zerwali stosunki z lejarniami warszawskiemi i na maszyny, szyny kolei elektrycznej, rury wodociągowe i gazowe poczynili zamówienia w Niemczech. Zemścili się dotkliwie i może już stale będą się mścili, a na to rada trudna, hałas zaś, zrobiony teraz w prasie warszawskiej, pewnie najmniej pomoże. Powstało rozdwojenie tam, gdzie go nie było, powstała wśród Niemców niechęć do Polaków, a co gorsze, zaczęło się współzawodnictwo, które się objawiła się naprzykład nader silnemi zabiegami Łodzian, aby u nich, a nie w Warszawie założono politechnikę; chcieli ją mieć dla siebie, a nie dla kraju i tylko milion rubli, złożony na fundacyę imienia cesarza Mikołaja II, przechylił tę sprawę na stronę Warszawy.

To są skutki bezpłodnej w sensie dodatnim agitacyi za wojną handlową z Niemcami. Myśmy się tylko nakrzyczeli, nahałasowali, bo też nic innego nie mogliśmy zrobić nawet przy najlepszych chęciach, a Niemcy bez artykułów i hałasów dotkliwie się nam wywdzięczyli. Gdyby tę śmieszną wojnę otrąbiło społeczeństwo nasze, przytoczylibyśmy zdanie zmarłego niedawno socyologa amerykańskiego Henryka George'a, wypowiedziane w przetłomaczonem na polskie dziele jego „Bogactwo i nędza", — zdanie takie: „Narody pracujące opierają swą politykę na kieszeni, a próżnujące na fantazyi". Ale nasz naród nic tu nie zawinił, choć właśnie on musi wypić piwo, nawarzone przez kuryerkowych mężów stanu. Do nich się w zupełności stosują słowa hr. Capriviego, że dzienniki hodują babską kaprysność, ju i wsami, a że to rzemiosło nie wymaga żadnych studyów, że można uczyć innych, nic nie umiejąc, dowód w tem, że prawiły te dzienniki o wojnie ekonomicznej z Niemcami, nie mając żadnego pojęcia o zasadach ekonomii.

Teraz te kuryerki są w opozycyi do stosunków, układających się w Królestwie. Dlaczego? W poważnych warszawskich pismach znajdujemy takie wytłómaczenie tego faktu: „Do niedawna królowała w naszej prasie reporterya, uzurpująca zuchwale prawa kierownictwa opinią publiczną, a właściwie dążąca do jej zupełnego unicestwienia przez szerzenie płytkich myśli i zamykanie się w zaczarowanem kole złamanych mostków, cudownych dzieci, genialnych tenorów. Wyjątkowe warunki życia wytworzyły wyjątkową płytkość publicystów. Ostatnie lat dwadzieścia były epoką kuryerków, epoką rozkrzewienia się całego społeczeństwa. Teraz to minęło. Wolno nam myśleć i pisać o poważnych sprawach całkiem poważnie i oto kuryerki nie mogą się z tem oswoić, ani przyzwyczaić do tego, więc opozycyę".

Gorzka to prawda. Kuryerkowe traktowanie rzeczy społecznych przynosi fatalne skutki. Nie potrzeba na to daleko szukać dowodów, skoro właśnie mamy przed sobą rezultat agitacyi za bojkotowaniem Niemców.

Obstrukcya w komisyi. — Chaotyczne stosunki. — Prezydyum.

Piszą nam z Wiednia, 11 listopada:

Także wczorajsze trzecie posiedzenie komisyi budżetowej spełzło na niczem. Hr. Piniński wygłosił kilka bardzo trafnych uwag. Kto zna położenie, w jakiem Polacy znajdowali się przed ogłoszeniem konstytucyi, dokładnie oceni zupełną szczerość oświadczenia hr. Pinińskiego, że wcale sobie nie życzymy zawieszenia konstytucyi i tylko z obawą i wstrętem myślimy o tej ewentualności! Ale jeżeli ktoś dotąd nie traci nadziei, że prowizoryum ugodowe przyjdzie do skutku drogą parlamentarną, to właśnie koniec wczorajszego posiedzenia znacznie osłabia tę nadzieję. Trzeba było przerwać posiedzenie z braku kompletu. Opozycyjni widząc, że członkowie większości przybyli niedostatecznie licznie, usunęli się z posiedzenia i tem samem udaremnili dalszy ciąg narad komisyi. Wina, że się udał ten manewr obstrukcyjny, spada wiele na opieszałość autonomicznych członków komisyi, którzy nawet w tak krytycznych czasach nie zdobyli się na sumienne pełnienie obowiązków poselskich. Przyszłe posiedzenie komisyi odbędzie się w piątek, albo może dopiero w sobotę. W poniedziałek (dzień św. Leopolda) nie będzie posiedzenia Izby, a więc w najlepszym razie projekt ugodowy na porządku dziennym Izby stanie dopiero 16 b. m. Trzeba rzeczywiście silnego optymizmu, aby przypuszczać, że dwa tygodnie wystarczą na załatwienie projektu w „drugiem czytaniu", gdy 6 tygodni potrzeba było na przeprowadzenie pierwszego czytania!

Tymczasem zaostrzają się komplikacye ze strony węgierskiej. Dziś rano przyjechał bar. Banffy, który podobno na dzisiejszem posłuchaniu u Cesarza oświadczy, że w pierwszych dniach grudnia rząd węgierski będzie zmuszony przedłożyć sejmowi węgierskiemu projekt, dotyczący samodzielnego uporządkowania spraw celnych i handlowych. Sprawy te nie należą wprawdzie do tych, które według ugody r. 1867, w myśl „sankcyi pragmatycznej", zostały uznane na zawsze jako wspólne i na których wspólności opiera się polityczna „unia realna" pomiędzy Austryą a Węgrami. Ale ugoda r. 1867 przewidywała uporządkowanie spraw handlowych i celnych od 10-ciu do 10-ciu lat na mocy traktatów pomiędzy Austryą i Węgrami. Gdyby teraz traktat nie przyszedł do skutku drogą parlamentarną, gdyby obie połowice monarchii samodzielnie uporządkowały te sprawy, to prawdopodobnie w praktyce dotychczasowy status quo na tem polu nie uległby znacznym zmianom, ale zasadniczo oznaczałoby to nową ewolucyę w kierunku zaostrzenia dualizmu i osłabienia jedności monarchii. Są to więc kwestye tak ważne, wkraczające choć pośrednio tak wyraźnie w zakres interesu wspólnego ministeryum monarchii, że prawdopodobnie nie zapadnie decyzya bez walnej narady koronnej, w której wezmą udział główni reprezentanci trzech ministerstw. W związku z temi kwestyami pozostaje fakt, że ambasador austryacko-węgierski w Berlinie, były długoletni szef sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych, potem węgierski minister a latere Szoegyenyi pod pretekstem choroby, przedłuża swój pobyt w Wiedniu. Może wytrawnym dyplomatom, jak hr. Gołuchowski i p. Szoegyenyi, uda się wynaleść drogę wyjścia z tego chaosu austryacko-węgierskiego.

Dziś a może dopiero jutro odbędzie się wybór prezydenta Izby poselskiej. Przygotowany przez parlamentarną komisyę prawicy kandydat dr. Ebenhoch ciągle się waha pomiędzy swemi sympatyami dla Czechów a obawą zrażenia sobie Niemców. Ponieważ cała trudność teraźniejsza wynika z zatargu niemiecko-czeskiego, byłoby rzeczą najwłaściwszą, gdyby na krześle prezydenta zasiadł który z młodoczechów. Wtedy sytuacya byłaby całkiem jasna, odpowiedzialność określona należycie, a nadto prezydentura młodoczecha wytworzyłaby różne precedensa, pożyteczne na przyszłość! Dawniej w pojedynkach często czynnie brali udział — sekundanci. Z czasem teorya i praktyka pojedynków tak się wydoskonaliła, że dziś nawet nikomu nie przyjdzie na myśl, aby sekundanci rąbali się lub strzelali do siebie. To też w tym fatalnym pojedynku czesko niemieckim prawda i lojalność wymaga, aby na krześle prezydenta zasiadł albo dr. Herold, albo dr. Funke, a nie kto inny. W każdym razie wobec faktu, że nawet w klubie katolickiego stronnictwa ludowego kandydatura p. Ebenhocha napotyka na wyraźny opór i że pomiędzy jej przeciwnikami znajdują się najwybitniejsi członkowie tej frakcyi, jak dr. Kathrein, baron Dipauli i Zallinger, nie można się wcale dziwić, że dr. Ebenhoch, pomimo swej ambicyi, jeszcze dziś waha się przyjąć urząd prezydenta, powtarzając może po cichu za Lafontainem: „Le moindre grain de mil serait bien mieux mon affaire." (Najdrobniejsze ziarnko prosa byłoby mi o wiele przyjemniejsze).

Korespondencye.

Rzym 5 listopada.

Wspominałem w jednym z dawniejszych listów, że Papież Leon XIII-ty w *breve* z dnia 23 sierpnia b. r. ustanowił we Francyi archikonfraternię modłów o nawrócenie Anglii na wiarę katolicką. Otóż arcybractwo to, zorganizowało się teraz właśnie pod przewodnictwem seminaryum św. Sulpicyusza w Paryżu, i odtąd w każdym najmniejszym kościółku Francyi będzie co najmniej raz na miesiąc odprawiana msza święta na tę intencyę. Kardynał Vaughan, prymas Anglii, był osobiście w Paryżu, na uroczystem poświęceniu nowego bractwa i oświadczył wtedy, że co miesiąc 600 do 700 Anglików, należących do przeróżnych sekt, nawraca się na katolicyzm.

Kościół unicki pozyska wkrótce jednego kapłana więcej, w osobie ks. Hyacynta Loysona, jeżeli Ojciec święty zgodzi się na to. Ksiądz Loyson, słynny niegdyś kaznodzieja w kościele Notre Dame w Paryżu, ożenił się przed wielu laty i oddał się jansenizmowi. Obecnie pragnie on wrócić na łono Kościoła katolickiego i czyni usilne starania, aby został zaliczony do obrządku wschodniego i aby małżeństwo jego pozostało zatwierdzone.

W tym miesiącu jeszcze odbędzie się tu wielka próbna mobilizacya marynarki włoskiej, celem przekonania się, w jakim czasie, w razie wojny, mogłaby być marynarka postawiona na stopie wojennej. Przy tej próbnej mobilizacyi wszystkie okręty zdolne do służby wojennej, będą użyte; twierdze nadmorskie, i porty wojenne zarządzą wszelkie środki skutecznej obrony; latarnie morskie zostaną obsadzone w sposób odpowiedni. Obecnie, na stopie pokojowej, marynarka zatrudnia 23.000 ludzi; z chwilą kiedy będzie zarządzona mobilizacya, około 80.000 ludzi będzie dodatkowo powołanych pod broń. Wielki admirał, książę Genui, kontradmirał Bettolo i szef sztabu Pedotti prowadzić będą ćwiczenia i dozorować nad biegiem czynności. Oprócz ćwiczenia, polegającego na mobilizacyi, zarządzone będzie również ćwiczenie skombinowane, pomiędzy wojskiem lądowem a flotą. Eskadra rezerwowa wykona ruchy symulacyjno wojenne, zaczepne, na pobrzeżu Toskanii, gdzie ósmy korpus wojenny lądowy bronić będzie brzegów przed najściem nieprzyjaciela. Ćwiczenia potrwają z miesiąc, a zmobilizowanych będzie 62 okręty i 65 torpedowców.

Przyjechał tu znany w świecie głodomór Succi, aby w Rzymie odprawić 64-ty post, tym razem tylko piętnastodniowy. Miałem sposobność poznać Succiego. Jest to głodomór.... z dużym brzuszkiem, ma lat około pięćdziesięciu i zupełnie na głodomora nie wygląda; przez długi czas był komiwojażerem, póki gdzieś w Tunisie nie dowiedział się o płynie, który utrzymuje człowieka przy siłach, pomimo, iż żołądek pokarmu nie dostaje. Zaczął się wprawiać, trenować, głodzić, póki nie przyzwyczaił organizmu do tej wytrzymałości, jakiej daje dowody. Że nie jada w czasie swoich postów, nie ulega wątpliwości. Popija tylko co dnia od 20 do 30 kropel swego eliksiru i pomaga sobie alkaliczną wodą mineralną, której mu dają zapas w butelkach. Do tego eliksiru wchodzi kokaina, kordeina, opium, laudanum i coś jeszcze Wszystko to razem koi kurcze żołądkowe, które przez pierwsze pięć dni występują silniej, a potem się uśmierzają. Po za tem żyje własnym organizmem i dlatego traci na wadze ciała 6, 9, 12 do 22 kilogramów, zależnie od tego, czy pości 15 czy 30, lub — jak w Nowym Jorku — 45 dni. Dla reklamy jednak opowiada o suggestyi, jakiej podlega, napomyka o spirytyzmie, ale to tylko są dekoracye przedstawienia; rzecz sama zaś, jak wyżej powiedziałem, przedstawia się nierównie naturalniej i prościej.

Succi produkuje się tutaj w Café-Chantant „Olimpia". Zważywszy się, głodomór wszedł z pewnym ceremoniałem do klatki w kształcie wielkiej beczki, obróconej dnem szklanem do publiczności. W beczce tej ma kanapę, na której sypia, stolik, książki i t. d. Beczka została zabita szczelnie, zostawiono tylko okienko zakratowane, którędy powietrze z zewnątrz wchodzi. Najwięcej może zadziwiającą jest okoliczność, iż po odbyciu próby głodowej stosunkowo mało sił traci i może chodzić, jeździć konno, rozmawiać swobodnie. Widocznie eliksir Succiego nietylko utrzymuje siły, ale i organizm tak się już przyzwyczaił, że nawet cierpienia nerwowe, jakie odczuwał w początkach karyery, dziś już nie występują. Dawniej w gorączce głodowej śnił o wspaniałych obiadach, o doskonałym makaronie z parmezanem, szampanach — dziś i to ustało.

Przybyli do Rzymu: Władysław Mickiewicz z Paryża i malarz Karol Miller, który tu spędzi kilka tygodni.

Rada państwa.

Wiedeń 12 listopada. Wybór prezydenta nie odbył się na wczorajszem posiedzeniu, lecz odbędzie się dopiero dzisiaj. Wczoraj po oświadczeniu złożonem przez wiceprezydenta Abrahamowicza musiano pięć razy przeprowadzić imienne głosowania, co zajęło czas aż do godziny 3-ej po południu, dopiero potem przystąpiono do dalszej debaty o postawienie ministrów w stan oskarżenia za wydanie rozporządzeń językowych. Przeciw wnioskowi przemawiał p. Vaszaty częścią po czesku, częścią po niemiecku. Mówca oświadczył, że nie jest przyjacielem hr. Badeniego i jak przedtem, tak i dziś zarzuca mu nieznajomość stosunków austryackich, mimo to w tym wypadku nie może głosować za wnioskiem. Rozporządzenia językowe, zdaniem mówcy, nie mają żadnej wartości, nie ogłoszono ich bowiem nawet w dzienniku rozporządzeń państwowych i każdej chwili może przyjść jakiś wrogi Czechom gabinet, który je cofnie.

Za oskarżeniem przemawiał liberał Menger. Napaści swe skierował on głównie na Polaków. Rzekł między innemi, że Polacy sprowadzili państwo na złe drogi. Po raz pierwszy od 120 lat mamy gabinet w wielkim stylu, w którym Polacy grają decydującą rolę i oto do jakiej anarchii doprowadzili. Przed wydaniem rozporządzeń językowych powinien był hr. Badeni zastanowić się nad tem, jakie niezadowolenie powstałoby w Galicyi, gdyby w czysto polskich okręgach, np. w krakowskim lub wadowickim, kazano władzom urzędować po rusku. W dalszym ciągu zapewniał Menger, że na lewej stronie izby nie ma ani jednego człowieka, któryby nie żywił najszczerszej lojalności dla państwa austryackiego. Ale są różne rodzaje lojalności, jedni robią na lojalności interesa i pod płaszczykiem lojalności wymuszają posady dla ambitnych karyerowiczów, lewica tak nie postępuje. Ostatnie uwagi Mengera wywołały głośne protesty i oznaki oburzenia na ławach prawicy.

Po przemowie Mengera przerwano dalsze obrady. Między wniesionemi interpelacyami znajduje się interpelacya p. Pradego co do defraudacyi w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń i p. Okuniewskiego w sprawie aresztowania w Rosyi czeskiego dziennikarza Rozwody, który wybrał się w podróż naukową do Warszawy.

Pierwszym punktem porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia będzie wybór prezydenta.

W sprawie Tow. wzajemnych ubezpieczeń.

We środę odbyło się w Krakowie drugie zebranie ubezpieczonych w krakowskiem Tow. wz. ub., na które przybyło około 40 osób z obywatelstwa wiejskiego. Przewodniczył p. Jan Skirliński, który w przemówieniu wstępnem zawiadomił, iż zebranie niniejsze zwołane zostało przez p. dr. Franciszka Paszkowskiego, zastępcę dyrektora Towarzystwa, w tym celu, ażeby on mógł oczyścić się z zarzutów, które przeciw niemu z okazyi wykrytej ostatniej defraudacyi podniesiono.

Z kolei udzielił przewodniczący głosu drowi Paszkowskiemu. Mówca oznajmił, że zarzucono mu, jakoby wiedział był o nadużyciach urzędowych Kieszkowskiego i tolerował je. Wobec tego oświadcza dr. Paszkowski: „Raczyliście świeżo panowie zaszczycić mnie jednomyślnym wyborem do Rady nadzorczej. Ten dowód zaufania, jak również powierzenie mi innych zaszczytnych obywatelskich obowiązków i sprawowanie ich wśród was panowie od lat kilkunastu, mniemam, iż uwalnia mnie od bronienia się przeciw podobnym podejrzeniom. Kto przez kilkanaście lat na różnych polach publicznej działalności, obdarzony zaufaniem współobywateli, uczciwie pracował, ten przecież chyba nie może być zdolnym do świadomego tolerowania kradzieży publicznych pieniędzy. Zarzut więc tego rodzaju nie zdołał mnie dotknąć, ani skłonić do sprostowań. Ponieważ jednak ogłoszono

---

24)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Po ustach Wandy przesunął się uśmiech trochę żartobliwy, trochę kokieteryjny, a przytem rozmarzony, jak gdyby spoczęło na nich niewidzialne widmo pocałunku. O tak! ona nie była stworzoną do nienawidzenia mężczyzn; ona, w tem gronie kolegów podążających za niemi, nie widziała przyszłych współzawodników w ciężkiej walce o byt, tylko wielbicieli, których ujarzmić pragnęła i bodaj wszystkich zamienić w niewolników. Jeżeli przeciskała się przez ich tłum z minką wzgardliwą i chłodną, to czyniła to tylko z wyrachowania; czuła się dość ładną, aby wojować i podbijać pozorną obojętnością. Co też najwięcej pociągało ją do uniwersyteckich studyów, to właśnie owo codzienne obcowanie z gronem młodych mężczyzn. Najhuczniejszy karnawał, najgłośniejszy wir życia towarzyskiego nie dawał jej pod tym względem takich szans, jak zapisanie się na politechnikę w roli nadzwyczajnej słuchaczki. Do innego tytułu nie miała prawa, gdyż plan zdawania matury dotąd nie został przez nią wykonany, ku wielkiemu zgorszeniu Stefy, Olgi i innych koleżanek.

Z pomiędzy czterech przyjaciółek, które tak nieodstępnie dotrzymywały sobie towarzystwa w gimnazyum, Stefa tylko i Wanda spotkały się znowu u wrót politechniki; Olga zapisała się na medycynę, a Natalka wydobywszy cudem jakimś od ojca sto reńskich, wybrała się z tą sumą do Zurichu, przekonana, że tam dopiero praca jej znajdzie grunt właściwy i należne poparcie.

Olga w pierwszej chwili uczuła się nieco osamotniona na kursie medycznym, ale sprawiło jej to raczej zadowolenie, aniżeli przykrość. Dusza jej tak pochłonięta była światem własnych myśli, że świat zewnętrzny nie obchodził jej wcale — rada była, że życzliwe ale niedyskretne spojrzenia tych młodych dziewcząt, które przyuczyły się patrzeć na nią zawsze z rodzajem uwielbienia, teraz nie śledziły gry jej rysów, nie wnikały w głąb jej myśli tak różnych dziś od tego, czem były jeszcze przed rokiem.

Och lepiej, tysiąc razy lepiej, że one nie widziały nic, nie chwytały na gorącym uczynku każdego jej rumieńca, każdego spojrzenia i uścisku ręki wymienianego z Kornelem na korytarzach uniwersytetu.

Dumna dusza Olgi nie pogodziła się jeszcze z tą miłością, która opanowała ją w sposób tak nagły, a tak przeciwny wszystkim jej dawnym wyobrażeniom, wszystkim buntom jej wyniosłej, nieposkromionej natury. Miłość ta bolała ją, obniżała w niej wyobrażenie o kobietach wogóle i o niej samej w szczególności — ale rady na to nie było — im bardziej nie chciała kochać, tem goręcej kochała, z dniem każdym, z każdą godziną.

W zimie, zaraz po pierwszem spotkaniu z Kornelem, postanowiła wyjechać na dalsze studya za granicę, umyślnie, aby się od niego oddalić; nim nadeszła pora zdawania matury, straciła już odwagę do wypełnienia tego postanowienia, a nawet pod pierwszym lepszym pretekstem pozostała w mieście na czas wakacyj; potrzebowała patrzeć na niego, słyszeć jego głos, czuwać niejako nad utrzymaniem tej miłości, o której utratę drżała nieustannie, tak, jak się drży o zagrożone życie najukochańszej istoty.

Na razie przynajmniej strachy to były płonne; Kornel zadowolony ze zdobycia serca pięknej i oryginalnej dziewczyny, której buntownicza harda dość drażniła go i pociągała więcej od wszelkich powabów, nie patrzył wcale w stronę innych kobiet, choć nieraz czuł goniące za sobą pełne zachwytu spojrzenia. Zresztą zanadto był już przyzwyczajony do tego niemego hołdu kobiecych źrenic, aby się nim wzruszać lub upajać, a z Olgą wiązały go plany poważniejsze, mające bardzo racyonalną, matematyczną podstawę; nawet najpiękniejszemu chłopcu na kuli ziemskiej, nie codzień zachodzi drogę taka Olga, z mitrą w herbie i trzema krociami posagu.

Kornel był na trzecim kursie medycyny i profesorowie przepowiadali mu świetną przyszłość z powodu, zarówno jego wielkich zdolności, jak i wyjątkowej przytomności umysłu i nieopuszczającej go nigdy zimnej krwi, tak nieocenionej w lekarskim zawodzie.

Wprawdzie leń był z niego porządny, w głębi duszy nienawidził pracy, ale że widział w niej jedyny sposób dźwignięcia się na te wyżyny społeczne, o których marzył, więc pracował z jakąś zaciekłością gorączkową, wprawdzie niejednostajną, ale utrzymującą go zawsze w szeregu pierwszych uczni. Koledzy przywykli patrzeć już na niego jak na przyszłą gwiazdę lekarskiego zawodu; jakież było ich zdumienie, gdy pewnego poranku rozeszła się po uniwersytecie wieść, że Kornel porzuca medycynę a przenosi się na filozofię. Skąd, jak, dlaczego, przyszła mu myśl rzucenia na marne trzech lat pracy, — nikt nie wiedział i nie śmiał go jakoś otwarcie zapytać. Nie należał on do tych, którzy mają zwyczaj usprawiedliwiać się z jakiej przyczyny, lub w jakim celu coś robią, — robił to lub owo, bo mu się tak podobało; wolna droga domyślać się każdemu, co go skłoniło do takiego postępku.

Oldze z lekkiem ziewnięciem i miną znudzoną powiedział, że już się do medycyny zdegustował, że przytem nie miał wcale ochoty być na uniwersytecie z nią razem, na jednym i tym samym wydziale, bo to... degustowało go także.

Ona drgnęła i zaczerwieniła się; byłaby chciała zapaść się pod ziemię, tak te słowa dotknęły najdrażliwszych strun jej kobiecości. Kornel miał racyę! — oni nie mogli iść po jednej ścieżce, za promieniem wiedzy otwierającym ich oczy na najsmutniejsze, najwstrętniejsze nieraz widoki, zamieniającym różową opaskę złudzeń na świadomość życia taką szarą iż omal odrażającą; nie mogli spotykać się na medycznych wykładach i w prosektoryach. Miał racyę tysiąc razy, — ale czemu ona sama nie pomyślała o tem, zanim ta uwaga padła z jego ust! Czuła się jak gdyby złapaną na gorącym uczynku lekceważenia tych uczuć, których delikatność stanowi największy urok kobiety, i była tem okropnie upokorzoną. Zapisując się na medycynę, uczyniła to pod wpływem dawno już powziętego postanowienia, — wybierała zawód otwierający w jej przekonaniu najszlachetniejsze pole działania, dający przytem względnie najszybszą niezależność materyalną i moralną samodzielność, — zapomniała, że od kilku miesięcy pożyteczna praca dla ludzkości i niezależne stanowisko przestały już być najpierwszym, najgorętszej upragnionym celem jej życia. Kornel zwrócił jej uwagę na to, czego strzedz było jej wyłącznym przywilejem; myśl ta przyprowadzała ją do rozpaczy.

On, przeciwnie, nie zdawał się brać tak tragicznie tej zamiany ról. Mówił z ożywieniem nieco większem niż zwykle o swoich nowych planach; filozofia niezawodnie była dla niego odpowiedniejszą od medycyny; abstrakcya pociągała go zawsze; miał nadzieję na tem polu zdobyć pierwszorzędne stanowisko. Wprawdzie w ten sposób tracił niejako trzy lata spędzone na medycynie, ale... życie jest tak długie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

publicznie rzekome fakty, mające służyć za dowód owych zarzutów, więc poczuwam się do obowiązku wobec panów, jako swoich wyborców, dać co do tych rzekomych faktów wyjaśnienie.

„Twierdzono, że Czesław Kieszkowski, miał już dawniej dopuścić się sprzeniewierzenia 30.000 tysięcy złr. i że polecono mu wówczas przed nastąpić mającą kontrolą deficyt zapłacić, o czem wiedzieć miała dyrekcya i niektórzy członkowie Rady nadzorczej. Otóż stwierdzić muszę, że aż do chwili obecnej jeden jedyny raz słyszałem o nadużyciach, których miał się rzekomo dopuścić Czesław Kieszkowski, a było to w r. 1891. Wówczas wystąpił ś. p. Aleksander Gostkowski na zebraniu wyborców w Wadowicach z zarzutami przeciw Czesławowi Kieszkowskiemu. Z powodu tych zarzutów przeprowadziła najprzód dyrekcya a następnie Rada nadzorcza dochodzenia i szkontro rachunków, w którem brał udział ś. p. Geisler naczelny buchalter Towarzystwa i sam ś. p. Gostkowski, a rezultatem tych dochodzeń było publiczne odwołanie zarzutów przez ś. p. Gostkowskiego. Stało się to w listopadzie 1891 roku. Przypomną sobie panowie odwołanie ś. p. Gostkowskiego; czyż możliwem jest przypuścić że do takiego odwołania byłoby przyszło, gdyby wówczas dyrekcyi i niektórym członkom Rady nadzorczej było wiadomem, że Kieszkowski rzeczywiście dopuścił się nadużyć! Temu chyba nikt wierzyć nie może. Co do mojej specyalnie osoby muszę skonstatować, że zajście powyższe miało miejsce w listopadzie 1891 r., podczas gdy ja wybrany zostałem następcą dyrektora w maju 1892 r. Wedle urzędowego protokołu z posiedzenia Rady nadzorczej z dnia 24 maja 1892 r. odbyły się w tymże dniu wybory dyrekcyi, przy których wybranym został II dyrektorem hr. Scipio, a ja zastępcą I dyrektora. Od chwili wybrania mnie zastępcą dyrektora nigdy o żadnych nadużyciach Czesława Kieszkowskiego nie słyszałem. „Tyle w mojej sprawie osobistej.

„Przechodząc do kwestyi sprzeniewierzeń, popełnionych przez Czesława Kieszkowskiego, sądzę, iż wchodzenie w szczegóły jest obecnie przedwczesnem, gdyż prowadzi się śledztwo które sprawę całą w zupełności wyświeci. Pragnę tylko zaznaczyć, że jak z jednej strony nie można lekceważyć wielkiej szkody materyalnej i moralnej, wyrządzonej Towarzystwu przez defraudacyę, tak z drugiej nie należy jej przeceniać. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, będące przez 36 lat istnienia swego chlubą kraju, zbyt jest potężną instytucyą, aby nią nawet tak wielka i skandaliczna defraudacya wstrząsnąć mogła. Warunkiem jednak utrzymania Towarzystwa na tej wyżynie, na jakiej dotąd stało i dalszego jego rozwoju, jest przywrócenie w całej pełni zaufania, jakiem się słusznie dotąd szczyciło. Zaufanie zaś to da się przywrócić przez silne i wiadome celu działanie wszystkich powołanych do kierowania Towarzystwem czynników, przedewszystkiem zaś dyrekcyi i Rady nadzorczej. Wykrycie i radykalne usunięcie przyczyn złego, wzmocnienie kontroli, czyniące bezwarunkowo niemożliwemi nadużycia, bezwzględna represya najlżejszych uchybień i niewłaściwości, musi być zadaniem dyrekcyi i Rady nadzorczej, a energiczne spełnienie tego zadania z pełną świadomością wielkiej za dalsze losy instytucyi odpowiedzialności musi w niedalekiej przyszłości przywrócić sławę, jaką się Towarzystwo słusznie przez długie lata chlubiło i osłabione zaufanie.

„Tak rozumiem i tak będę się starał spełnić obowiązki, jakie szanowni panowie wyborem na członka Rady nadzorczej na mnie włożyć raczyli“ (Oklaski).

Przystąpiono do dyskusyi. Podnieść z niej należy głos p. Alfreda Milieskiego, który podniósł, iż wicedyrektor Paszkowski nie wywierał na tok spraw wewnętrznych żadnego wpływu, nie można go też czynić odpowiedzialnym za [illegible], które się za kradły. Mowę podziękował wreszcie dr. Paszkowskiemu za zwołanie zebrania i za dane na niem uspokojenie, wyrażając mu przytem głęboką i niewzruszoną ufność.

P. Wojnarowicz zastanawiał się nad najważniejszymi potrzebami w kierunku reorganizacyi Towarzystwa, a między innymi doradzał, aby w statucie, w którym należałoby poczynić liczne zmiany i poprawki, wyraźnie zaznaczono, że żaden urzędnik Towarzystwa nie może być równocześnie ajentem Towarzystwa, oraz nie może pełnić równocześnie kilku urzędów, wreszcie, ażeby wysokość pożyczek w dziale Tow. wzajemnego kredytu ściśle była unormowana. Nie ścisłe mowa, by zaufanie do instytucyi było zachwiane, jest tylko pewne wzburzenie, a już wczorajsze zebranie podziałało uspokajająco, gdy ubezpieczeni dowiedzieli się z ust p. Potockiego, w jakim porządku znajdują się fundusze rezerwowe. Członkowie Rady nadzorczej, jak np. dr. Paszkowski oraz członkowie dyrekcyi p. dr. Romer i Głażewski dają rękojmię na przyszłość. Mówca wyraził uznanie dla p. dr. Paszkowskiego i ubolewanie z powodu zarzutów.

P. Konstanty Lipowski wśród kilku innych rad, podał i tę, ażeby wprowadzoną zostało instytucyę stałych dyrektorów. Sprzeciwił się temu stanowczo p. dr. Stanisław Bielski. Nakonie p. Alfred Milieski postawił wniosek o wyrażenie dr. Paszkowskiemu votum zaufania i podziękowania za zwołanie zebrania. Wniosek przyjęto z zupełną jednomyślnością i potwierdzono go przeciągłymi oklaskami.

Dr. Paszkowski podziękował za wyrażone mu zaufanie, poczem odpowiadał na niektóre zarzuty i żądania zebranych. Ważnem jest jego oświadczenie się za wprowadzeniem do dyrekcyi żywiołu obywatelskiego obok fachowego jeneralnego sekretarza, przyczem oznajmił, że już [illegible] fachowe [illegible]. Wreszcie przyrzekł dr. Paszkowski w porządzie [illegible] wyjaśnienie [illegible] a nim odpowiedzialności pracować energicznie dla przywrócenia Towarzystwu tego zaufania, jakie w chwili obecnej [illegible].

Na tem zakończyło się onegdajsze zebranie, po którem p. dr. Franciszkowi Paszkowskiemu [illegible] zebra[illegible] kiemu [illegible] patrzą. Głos [illegible] wyjaśnienie w kwestyi [illegible] na chwilę [illegible] pewności [illegible] stwo [illegible] kraj nasz zawdzięcza to [illegible] p. Paszkowskiego odezwa.

Kilka uwag

nad kwestyą agrarną i nad socyalną kwestyą włościańską w Galicyi.

IV. Obliczmy więc jaką możność i jaką gwarancyę przestawiałaby taka rodzina włościańska w okolicy i miejscowości prtrzebującej dla różnych względów pracy rąk i furmanek (np. budujące się gościńce, roboty fortyfikacyjne, kolejowe, uprawa buraków itp). — Powiedzieliśmy wyżej, że rodzina taka, mająca 5 morgową zagrodę, rozporządza poza własnem gospodarstwem wolnym czasem około 7 do 8 miesięcy w roku, weźmy więc ryczałtowo 150 dni zarobkowych w roku. Dzień taki ma wartość np. minimalnie 30 do 40 ct. powiedzmy 35 centów. Powiedzmy, że rodzina z 4 członków złożona tylko dwie osoby pewnie na ten zarobek wysyłać może. A zatem dwie osoby po 150 dni zarobkowych dają 300 dni zarobkowych w roku po 35 ct. — czyli 105 zł. Trzeci członek rodziny i para koni poza obrobieniem 5 morgowego obszaru powinni co najmniej przez 50 dni w roku zarobkować, co licząc od 1 do 2 zł. dziennie, czyli przeciętnie 1 zł. 50 ct. daje 75 zł. rocznie. Zesumujmy to a otrzymamy 180 zł. rocznie.

Gdybyśmy tę już minimalną cyfrę dla nadzwyczajnych powodów, uwzględniając możliwe choroby, nawyczki, z któremi na razie musimy się liczyć itp. przepołowili dochodzimy do cyfry 90 zł. rocznie, czyli właśnie do potrzebnej amortyzacyjnej kwoty.

Przyznaję, iż rachunek ten pomimo całej ostrożności konstruowania go, jest do pewnego stopnia idealnym i naciągniętym, dla tego poprawić go musi akcya państwa i kraju subwencyami, tanim kredytem itp.

Rozumie się samo przez się, że jak to już zauważyłem, tego rodzaju rodzina włościańska nie mogłaby przyjść od razu do własności owej zagrody. Przejściowo aż do spłacenia połowy wartości, musiałaby być tylko dzierżawiąca, spłaciwszy połowę i zaciągnąwszy pożyczkę na hipotekę stałaby się ostateczną właścicielką i wtedy z pięciomorgowej przestrzeni nie opłacałaby już więcej jak tylko około 40 zł. rocznie.

Obliczmy ją jako dzierżawiącą. Nie widzę potrzeby dłuższego przeciągu czasu nad lat dziesięć lub najwyżej piętnaście do zamortyzowania połowy wartości, gdyż przez tych lat 10 do 15 rodzina włościańska znów według dzisiejszej normy płaciłaby po 10 zł. dzierżawy z morga tj 50 zł. rocznie, resztę zaś swego zarobku, tj. od 40 do 130 zł. rocznie mogłaby składać w kasach oszczędności lub zaliczkowych aż do urośnięcia tych wkładek do 1000 zł. i tym sposobem dojść do własności. Możliwem naturalnie jest, że rodzina, posiadająca kilkaset reńskich gotówki, albo też rodzina bardziej zapobiegliwa, robiąca większe oszczędności, mogłaby znacznie wcześniej bo już do kilku lat dojść do własności swojej zagrody.

Ten przejściowy okres dzierżawy oddziałałby nadzwyczaj korzystnie tak na wykształcenie jak i na pracowitość naszego ludu. Poważne towarzystwo bowiem, któreby dawało włościaninowi pewność dojścia do lat kilku lub kilkunastu do własności gospodarstwa, wymagałoby całkiem słusznie dla siebie prawa dozorowania jego gospodarstwa, tym sposobem rozwijałoby jego pracowitość, inteligencyę i co za tem idzie, zwiększałoby rentę z ziemi. W takich warunkach włościanin nietylko nie stałby się socyalistą, ale przeciwnie stałby się w społeczeństwie czynnikiem niesłychanie dodatnim, jego podwaliną.

Z wielu stron żądają zmiany ustawodawstwa dla różnych tego rodzaju przejściowych spraw. Mojem zdaniem obecne ustawodawstwo zupełnie wystarcza do przeprowadzenia tej akcyi, gdyż łatwo wydziela parcele i łatwo można rozdzielić hypoteczne obciążenie, co dla tej sprawy zupełnie wystarcza. Jedna tylko rzecz byłaby pożądana, t. j. aby w razie, gdyby towarzystwo nabywało od większego posiadacza parcele dla parcelacyi w tym celu, by one do lat kilku względnie kilkunastu przejść miały na własność włościanina, uzyskano jak największe ulgi w należytości przenośnej.

Zamykając niniejsze uwagi, podyktowane szczerą miłością mej ziemi rodzinnej i troską o jej przyszłość, o przyszłość całego naszego społeczeństwa, jedno jeszcze powiedzieć muszę: Oto musimy zabrać się do czynu, z założonemi rękami siedzieć nam nie wolno, jeżeli nie chcemy należeć do tych narodów, które wzbudzają nie szacunek ale litość i które dla ludzkości mają wartość chyba okazu etnograficznego. Słowo „naprzód“ winno być naszą pobudką narodową, atoli ten postęp naprzód ma się odbywać nie gwałownemi skokami, lecz zwolna, z wyrachowaniem, tak, żeby nas nic z tej drogi postępu zepchnąć, ani na niej zatrzymać nie było w stanie. Ku temu potrzeba nam odważnych, nadzwyczajnych środków. Wszelka apatya, połowiczność, szablon, srodze się zemszczą na naszych dzieciach i wnukach. Chociażby nawet z początku akcya podjęta w celu naprawy naszych stosunków agrarnych i społecznych w niejednym punkcie utykała, zrażać nas to nie powinno, znajdzie się sposób usunięcia możliwych usterek i ostatecznie musimy dojść do celu. Tylko we wszystkiem, cokolwiek przedsięweźmiemy, liczmy się z realnymi stosunkami, bądźmy praktyczni, stąpajmy po ziemi a nie po obłokach. A przedewszystkiem miejmy wiarę w to, że nasze uczciwe zabiegi Bóg uwieńczy pożądanym skutkiem. Może my tego nie dożyjemy, ale przyszłe pokolenia z pewnością zbierać będą owoce naszej pracy. Dla nich więc pracujmy, stwarzajmy grunt, na którym Ojczyzna nasza odrodzić się musi.

Czyszki 1 listopada 1897.

Maryan Łoś.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 12 listopada.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego odpowiedział prezydent dr. Małachowski na kilka interpelacyi, wniesionych na ostatnich posiedzeniach. I tak oświadczył prezydent, że nauka gimnastyki będzie odtąd w szkołach ludowych więcej jak dotychczas pedagogicznie traktowaną, oraz że nauczyciele gimnastyki będą baczyli na to, ażeby dzieci po nauce się nie zaziębiały. R. Heppe zainterpelował przed kilku dniami prezydenta z tego powodu, iż dla szkół ludowych brak jest podręczników. Pan prezydent zniósł się w tej sprawie z krajową Radą szkolną, która przyrzekła, iż braki te wkrótce będą usunięte. Dalej oświadczył prezydent, że skoro tylko zapadnie odnośna uchwała Rady miejskiej, będzie można przystąpić do utworzenia paralelek w szkole im. Konarskiego. W końcu zawiadomił prezydent Radę, że wedle relacyi miejskiego bióra sanitarnego, dziś uważać już można epidemię tyfusu brzusznego, która przez kilka miesięcy grasowała we Lwowie, za wygasłą.

R. dr. Goldmann poparł następnie petycyę nauczycieli miejskich szkół ludowych o podwyższenie im płacy o 15%, oraz o udzielenie dodatku drożyźnianego w wysokości przez Radę uznanej. — Petycye te będą regulaminowo traktowane, a odnośne wnioski przedstawione Radzie jeszcze przed dyskusyą nad budżetem.

Przedmiotem interpelacyi r. dra Loewensteina była następująca sprawa: Plac Rzeźni znanym jest z tego, że mieszczą się tam sklepiki żydowskie. Jeden z tamtejszych kupców, Brandler, wykładał zwykle swój towar przed sklepikiem i tamował przez to komunikacyę. Dnia 8 bm. zawezwał miejski rewizor targowy Rozicki Brandlera, ażeby towar z chodnika usunął, a kiedy ten nie uczynił zadość wezwaniu, uprosił Rozicki o interwencyę kaprala policyjnego. Kapral policyjny ponowił wezwanie, a gdy to nie poskutkowało, dobył pałasza i ciął Brandlera po ręce i głowie. Prosi więc dr. Loewenstein, ażeby pan prezydent sprawę tę zbadał i jeżeli się okaże, że funkcyonaryusz magistratu zawinił, ażeby go przykładnie ukarał.

Na to odpowiedział p. prezydent, iż sprawa w mowie będąca jest mu już znana. Zaznaczył, że funkcyonaryusze miejscy mają niezmiernie wiele kłopotu z kramarzami w żydowskich dzielnicach, którzy z reguły ignorują wszelkie zarządzenia Magistratu i nie rzadko — tak jak to było w omawianym wypadku i dało powód do „rozlewu krwi“ — stawiają czynny opór władzy. Prezydent przyrzekł w końcu zarządzić jak najenergiczniejsze śledztwo w tej sprawie.

Delegatem Rady miejskiej do krajowej Rady szkolnej wybrano prof. dr. Ciesielskiego.

Towarzystwo właścicieli realności wniosło prośbę o udzielenie na 15 bm. sali ratuszowej na zgromadzenie, zwołane w sprawie dążenia do zmiany ustroju w Krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń. Rada jednogłośnie przychyliła się do prośby. Następnie zapadła uchwała ułożenia po jednej stronie drogi, prowadzącej od ulicy Janowskiej do cmentarza żydowskiego, chodnika kosztem 3370 zł., która to kwota ma być pokrytą z dziesięcio-milionowej pożyczki.

Długa dyskusya wyłoniła się nad sprawą odstąpienia rządowi części placu Solskich pod budowę gimnazyum. Referent tej sprawy dr. Loewenstein postawił wniosek, aby gmina odstąpiła rządowi grunt na placu Solskich po 80 zł., a nie po 60 zł. za sążeń, jak to ofiarowała Rada szkolna krajowa, albo też zaproponowała rządowi grunt na placu Misyonarskim po 60 zł. za sążeń. R. Thullie sprzeciwił się wnioskowi odstępywania wogóle placu pod budowę, lecz jeżeli już to gimnazyum koniecznie musi stanąć na placu Solskich, natenczas niechaj rząd zapłaci co najmniej po 100 zł. za sążeń. R. Weigel postawił inny wniosek: oto aby rządowi zaproponować budowę dwóch gimnazyów, jedno miałoby stanąć na placu Solskich, drugie zaś na placu Misyonarskim, a za grunt na placu Solskich należy żądać po 100 zł., zaś na Misyonarskim po 80 zł. za sążeń. Radni Rawski i Janowski popierali wniosek referenta. R. dr. Pisek przemawiał za odstąpieniem placu Misyonarskiego, a przeciw zabudowywaniu placu Solskich, który jest rezerwoarem świeżego powietrza dla najgęściej zabudowanej, zaludnionej i najniehygieniczniejszej części miasta. Dalszy ciąg dyskusyi odroczył p. prezydent o godzinie 10 z powodu braku kompletu do następnego posiedzenia.

Z izby sądowej

Lwów 12 listopada.

(*Czwórka hultajska*).

Wczoraj po południu odbyły się dwa wykłady: jeden znawców ślusarskich o sposobach włamywania się do kas Wertheimowskich, drugi znawców pisma o fałszerstwie weksli. Ostatecznie orzekli rzeczoznawcy ślusarscy pp. Weich i Stankiewicz, że nie można wprawdzie zrobić dokładnego odcisku woskowego z zamków kas wertheimowskich, to jednak nie wyklucza tego, aby ktoś nie miał wcale próbować wziąć takiego odcisku. Ponieważ rzeczoznawcy w niektórych kwestyach techniki złodziejskiej wyrażali odmienne zapatrywania, p. prokurator postawił wniosek, żeby przesłuchano jeszcze dwóch innych znawców ślusarstwa, oraz żeby trybunał i sędziowie przysięgli przespacerowali się do budynku filii ajencyi krakowskiej w celu przekonania się naocznego, czy odcisk ów da się zdjąć czy nie z zamku tych kas, które były przedmiotem pożądliwości Gumowskiego i towarzyszy. Trybunał odrzucił ten wniosek.

Znawcy pisma orzekli, że podpisy i tekst na wekslach, pomimo dążności do zmiany pisma, są widocznie pisane jedną ręką i to ręką Gumowskiego. Na jednym wekslu widocznymi są nawet ślady pociągnięć ołówka, którymi fałszerz ułatwiał sobie zadanie.

Dziś rano zastanawiał się trybunał nad tem, jakie pytania ma się postawić sędziom przysięgłym. Pytań tych ma być podobno 13, do godziny 1-szej jednak nie zostały jeszcze ogłoszone.

* * *

Sambor 11 listopada.

(*Krwawe prawybory w Komarnie*).

Wczoraj po południu zeznał przesłuchiwany 16-letni oskarżony, Jędrzej Kołodrubec, że w śledztwie podał fakta nieprawdziwe, obciążające niektórych współoskarżonych; uczynił to dlatego, że wachmistrz Popiel bił go, więc on z trwogi zmyślał.

Oskarżony o napad na dom żyda Buchsbauma, gospodarz Michał Kogut obala wymierzone przeciw niemu zarzuty tem, iż nietylko nie miał żadnego żalu do dr. Jaklińskiego, który wówczas schronił się do Buchsbauma, ale owszem był mu wdzięcznym za niejedno doświadczone od burmistrza dobrodziejstwo.

Oskarżony jeden z czterech Leszczyńskich, Eliasz Leszczyński, przyznaje, że może powiedział do Jaklińskiego: „coś dostał nieboże, toś dostał, a teraz zmykaj“ i uderzył go patykiem po nogach, — było to jednak „chyba w gorączce“.

Oskarżony Piliński, zwany „Hołodnyj“ utrzymuje, że awanturę wywołali żydzi, a teraz umywają ręce, składając wszystko na katolików.

Oskarżony Michał Wygnański, furman, padł ofiarą uczuć nie politycznych, ale — miłosnych. Zeznaje, że gdy posłyszał o rozruchach, popędził do gmachu kasy zaliczkowej, bo tam, na piętrze, mieszkała jego narzeczona Frania. Uspokoił ją, utulił, ona uradowana, że ma „ukochanego“ przy sobie, uraczyła go wódką — a wtedy stało się nieszczęście: krew poczęła żywiej krążyć w żyłach Wygnańskiego, wybiegł na ulicę... ale co potem się stało, tego już nie pamięta.

Dzisiaj, w trzecim dniu rozprawy, rozpoczęto przesłuchiwać świadków.

Hipolit Wąsowski, dyrektor Tow. zaliczkowego w Komarnie, urzędujący tam lat 30, zeznaje: Lud miejscowy jest wogóle cichy i potulny, zachowywał się też aż do południa w dniu prawyborów spokojnie, tylko nie skłaniał się do kompromisu Polaków z Rusinami. Z jakiej przyczyny powstał tumult i napad na budynek Towarzystwa — świadek nie pojmuje. Na widok latających po pokojach nóg stołowych i krzeseł, na odgłos dźwięku tłuczonych szyb, stracił chwilowo przytomność, gdyż jest z natury uczuciowy i wrażliwy. Przyszedłszy do siebie, spostrzegł Jana Leszczyńskiego, i zagadnął go, co on w biurze robi. Na to Leszczyński pobladł i rzekł: „Dyrektorze na miłość Boską uchodźcie stąd!“ i w tej samej niemal chwili kilku ludzi wzięło go pod ramiona i zaprowadzili go do jego mieszkania po drugiej stronie sieni, podparłszy sobą drzwi.

Niebawem wszedł do tego mieszkania, cały krwią oblany p. Trojan, wołając: „ratujcie, bo ginę“. Trojan miał lekką ranę na głowie. Po niedługim znowu czasie, w jakie 10 minut po wejściu Trojana, zapukano do drzwi i wołano: „pustyt Jaklińskoho“. Drzwi otworzono i wszedł dr. Jakliński blady, słaniający się na nogach, ale nie skrwawiony. Zatarasowano więc drzwi szafą — i na chwilę zdawało się, że awantury się już skończą. Aż tu dał się słyszeć łomot, szafa upadła, drzwi się otworzyły, garstka ludzi wpadła do pokoju. Oskarżony Karabin poszedł ku żonie świadka by ją uspokoić, a ona padła przed Karabinem, błagając go, by ratował życie jej małżonka. Kilku z tych, którzy wtargnęli do pokoju, zabrało się do wina i papierosów, ale zresztą zachowali się przyzwoicie. Dopiero gdy w oknie od ulicy ukazał się p. Trojan, tłum z ulicy rzucił w okno kamieniami. Kamieni było wiele. Oskarżony Barylak wpadł skrwawiony do pokoju, poszukując Olchowego, gdy mu jednak powiedziano, że Olchowego u państwa Wąsowskich nie ma, ustąpił. Wówczas przyszedł z trzeciego pokoju dr Jakliński i zapytał przybyszów, czego żądają. „Pieczątki!“ — odezwało się w gromadce — i ktoś zaraz burmistrza kopnął. Burmistrz wypadł do sieni i zniknął.

Jak się uratował p. Trojan, świadek nie wie. Gdy już obydwóch, t. j. pp. Jaklińskiego i Trojana, w pomieszkaniu Wąsowskiego nie było, nastał spokój. W czasie napadu na jego dom zaginął mu brylant z pierścienia i 500 złr., ale w jaki sposób — nie wie. Cała awantura trwała godzinę. Gdy się uspokoiło, p. Wąsowski na zaproszenie ks. wikarego przeniósł się wraz z rodziną na probostwo, bo pomieszkanie było zniszczone kompletnie; trzeba było przedewszystkiem sporządzić nowe drzwi i powstawiać wiele szyb w oknach. Świadek nie potępia nikogo z oskarżonych, gdyż nie widzi pomiędzy nimi nikogo z tych, którzy ekscesa wyprawiali.

Drugi świadek, 22-letni żyd Scharf z Komarna, wskazuje wyraźnie na tych, którzy bili p. Trojana i dr. Jaklińskiego. Świadek ten zaraz na miejscu ekscesów począł sobie robić notatki z tego, co widział, bo z ciekawości przedostał się do wnętrza tłumu w Kasie zaliczkowej; odradzano mu jednak robienia zapisków, grożąc, że on może to dotkliwie odcierpieć.

Trzecim przesłuchanym świadkiem był dr. Jakliński — o którego zeznaniach w następnym liście. Obrońcy zażądali znowu kilkunastu świadków odwodowych. Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 12 listopada.

Mianowanie. Starosta Henryk Link mianowany radzcą namiestnictwa i referentem dla spraw administracyjnych i ekonomicznych w galic. Radzie szkolnej krajowej.

Posłem do Sejmu z kuryi wielkiej własności okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa ruska-Sokal wybrany został wczoraj przy wyborze uzupełniającym p. Stanisław Białoskórski. Kontrkandydatem p. Białoskórskiego był p. Jan Paygert, który kandydaturę swą postawił w ostatniej chwili, ale pozostał w mniejszości.

Do Rady powiatowej w Rudkach wybrano z miast: burmistrza m. Komarna dra Jaklińskiego, wiceburmistrza komarniańskiego Kalimona i Andrzeja hr Fredrę; z grupy gmin lista radykalna przepadła; wybrano gr. kat. ks. Matkowskiego, czterech Polaków i siedmiu Rusinów.

Godne naśladowania. Oberpolicmajster miasta Moskwy wydał surowy zakaz występowania dzieci do lat 15 na arenach cyrkowych i w tinglach i zobowiązał dyrektora trupy cyrkowej i właścicieli wszystkich tamtojszych scen tinglowych piśmiennie, by odtąd nie dopuszczali u siebie wszelkiej produkcyi z nieletnimi artystami.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. ł. Dr. Adam Gerstmann mianowany kooperatorem przy kościele paraf. św. M. Magdaleny we Lwowie, ks. Adam Sapieha mianowany wicerektorem seminaryum kleryków.

Dyecezya tarnowska. Zamianowany dziekanem w dekanacie kobuszowskim ks. Jan Markiewicz, proboszcz w Kolbuszowej.

W sprawie spółki naftowej „Potok“ donoszą z Krakowa, że toczą się jakieś rokowania o sprzedaż kopalń tej spółki konsorcyum kapitalistów węgierskich, które, obok trzynastu dziś istniejących studni, ma zamiar wykopać 34 nowych studni na tym terenie. Utrzymują również, że ani Czesław Kieszkowski, ani hr. Scipio nie złożyli wcale do kasy spółki przyobiecanych w prospekcie 200.000 koron. Obiecanka ta była tylko cacanką. Niech to posłuży za naukę dla publiczności, skorej do łapania się na szumne prospekta. Zresztą wszystkie czynności owej „spółki“ wyjdą prawdopodobnie na jaw dnia 21 bm., gdyż na ten dzień zwołane jest zgromadzenie akcyonaryuszów „Potoku“.

Batowskiego obraz większych rozmiarów, przedstawiający „Handlarza dywanów“, wystawiono w tych dniach w naszym salonie. W przyszłym tygodniu wzbogaci się wystawa kilkoma cennemi pracami, mianowicie: Fałata, Makarewicza, Masłowskiego, Ślewińskiego i Wyczółkowskiego.

W konkursie *Kuryera Codziennego*, w którym — jak donieśliśmy — pierwszą nagrodę otrzymała pani Emma Jeleńska z Wilna, odznaczoną została także powieść Lwowianina p. Kazimierza Rojana p. t. „Lepsze czasy“.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Kołomyi, Gródku i w Brodach na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin do 15 grudnia.

Odznaczenie polskiego ślusarza. Jedna z fabryk wiedeńskich ogłosiła konkurs na zamek sztuczny dla kas ogniotrwałych. Trzecią nagrodę w kwocie 150 koron przyznano pomysłowi Polaka, czeladnika warszawskiego, Jana Onufrzaka, przebywającego w Wiedniu dla wydoskonalenia się w ślusarstwie.

W Towarzystwie politechnicznem wygłosił onegdaj inżynier p. Józef Lipczyński odczyt p. t. „Pogląd na istniejące ustawy przemysłu budowlanego“, w którym poruszył dwie odrębne kwestye. Pierwsza dotyczy okoliczności, że nasze ustawy pod niejednym względem techników traktują po macoszemu. Stan taki jest niewątpliwie pozostałością z czasów, kiedy studya techniczne nie były jeszcze podniesione do rzędu studyów uniwersyteckich. Znaną jest ogólna reakcya techników przeciwko temu, która przed paru laty objawiła się żądaniem, ażeby tytuł inżyniera otrzymał analogiczne znaczenie, jak tytuł doktora, i tylko przez władze akademickie mógł być nadawany. P. Lipczyński mianowicie podniósł, że jest to niesłusznością, iż wedle ustawy dzisiejszej ludzie bez żadnych studyów teoretycznych w tych samych warunkach otrzymują koncesye na budowniczych, co ukończeni technicy; albo, że ustawa zawiera lakoniczne przepisy, stanowiące, iż uprawniony technik może utracić koncesyę, jeżeli w prowadzeniu jego zawodu zdarzają się błędy, świadczące o braku potrzebnego uzdolnienia; nie określono bliżej, jakie to mają być błędy, i jakie powagi mają te błędy osądzać, a pobieżna stylizacya tego i innych podobnych przepisów jest ubliżającą zarówno dla egzaminowanego technika, jak dla komisyi, która go egzaminowała.

Następnie omawiał p. Lipczyński statut budowlany miasta Lwowa i wykazywał na pojedyńczych przykładach, że statut ten, datujący się jeszcze z roku 1884, dla dzisiejszych stosunków jest niedostateczny. Z jednej strony zawiera on wiele zbytecznych ograniczeń, jak np. zakaz budowania domów wyższych niż na 3 piętra, lub urządzania mieszkań na poddaszu; z drugiej strony brak w tym statucie wielu potrzebnych postanowień, n. p. co do bram wjazdowych w domach mieszkalnych, lub co do środków zabezpieczenia przeciwko t. zw. „wodzie zaskórnej“.

Profesor Pawlewski przyłączył się do wywodów prelegenta. Zdaniem jego np. kwestya dozwolenia urządzania pomieszkań na poddaszu ma bardzo ważne znaczenie dla dobra ludności biednej. O wiele lepiej, ażeby ubodzy mieszkali na poddaszu, aniżeli, jak teraz, w cuchnących i wilgotnych piwnicach. W Warszawie na dziesięć kamienic zaledwie są dwie, które nie mają takiego poddasza. U nas tylko wille i budynki luksusowe mogą mieć ubikacye na poddaszu. Postanowienie to ma oczywiście na celu zmniejszenie niebezpieczeństwa pożaru, ale na to przecież znajdzie się dość innych sposobów. Co do innych braków statutu p. Pawlewski również podzielał zdanie pierwszego mówcy; powiedział nawet, że statut budowlany zawiera jeszcze bardzo wiele takich paragrafów, o których p. Lipczyński nie wspominał. Przy tem oznajmił mówca zgromadzonym, że osobna komisya w radzie miejskiej zajmuje się właśnie kwestyą zmiany statutu budowlanego. Profesor Pawlewski, który sam jest członkiem tej komisyi, przyznaje jednak, że prace tej komisyi bardzo powoli postępują.

Wniosek p. Lipczyńskiego, ażeby Towarzystwo politechniczne zainicyowało w sposób, jaki okaże się odpowiednim, zmianę istniejących ustaw budowlanych w kierunku wyż wymienionym, został przez zebranych jednogłośnie przyjętym, gdyż wszyscy uznali, że dotyczy on kwestyi żywotnych, wymagających rychłego załatwienia.

Odezwa. Proszą nas o zamieszczenie tej odezwy: „Zapraszam P. T. Członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z powiatów Brody Kamionka-Złoczów na zgromadzenie do Złoczowa dnia 20-go listopada na godzinę 10-tą rano do sali rady powiatowej w celu złożenia sprawozdania i uspokojenia po smutnym wypadku w Towarzystwie.

Bolesław Wierzchleyski delegat do Rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezpieczeń“.

W Białej odbyło się w niedzielę zgromadzenie włościan Stojałowszczyków. Tłumnie przybyli na nie socyaliści i dopóty wichrzyli i krzyczeli, aż wiec rozbili, za to, że Stojałowszczycy nie łączą się z partyą Schoenererowców w skandalicznej taktyce obstrukcyjnej.

„Litościwa osobo! — cencika!“ — wołają piskliwym głosem żebracy nasi na każdym kroku i o każdej dnia porze. Niechby jednak kto ważył się odmówić prośbie — co się dzieje? — Jedną z dosadniejszych na to odpowiedzi jest fakt zaszły tymi dniami w Krakowie. Żebrak Walenty Wojdyła wszedł do znanego handelku śniadaniowego Hawełki i natarczywie domagał się jałmużny. Odprawiono go z niczem, lecz Wojdyła iść nie chciał. Wtedy chłopak sklepowy wziął żebraka pod ramię i tak ostentacyjnie wyprowadził go na ulicę. Ledwie jednak chłopak wszedł znowu do sklepu, żebrak porwał za kamień i cisnął nim w wspaniałą szybę wystawową, wartości 200 zł. — i czmychnął.

Wizyta austryackich oficerów w Rosyi. Z Tarnopola donoszą: Niedawno grono oficerów tutejszej załogi z jednym z jenerałów na czele, odwiedziło stacyę garnizonową na granicy rosyjskiej w Wołoczyskach. Na telegraficzne zarządzenie z Petersburga gości austryackich przyjęto bardzo okazale, poczem odwieziono ich do Tarnopola specyalnym pociągiem. Onegdaj sztabowi oficerowie rosyjscy złożyli w Tarnopolu rewizytę i doznali również jak najokazalszego przyjęcia.

W Sławicie pod Glinianami, otworzyły już PP. Bazylianki reformowany nowicyat. Jest w nim 11 kandydatek. Pracują tam: OO. Tysowski i Panek z zakonu św. Bazylego Wielkiego.

Ujęcie zbiega. Jurko Pańków, więzień lwowskiego Zakładu karnego, który 2 bm. zbiegł z roboty przy ul. Mikołaja został 8 bm. schwytany i odstawiony napowrót do więzienia.

Na pokrycie kosztów odbudowania spalonej cerkwi w Machnowie p. Rawa ruska, udzieliło Namiestnictwo komitetowi budowy, zawiązanemu staraniem gorliwego ks. proboszcza Kuryka pozwolenia na zbieranie składek. Komitet zwraca się więc z gorącą prośbą o nadsyłanie ofiar na cel powyższy pod adresem Urzędu parafialnego w Machnowie p. Rawa ruska. Cerkiew ta stanąć ma na pamiątkę 300 letniego jubileuszu Unii świętej w Brześciu i 50 letniego panowania Cesarza Franciszka Józefa.

Pięćdziesięcioletni jubileusz służby w swoim zawodzie obchodził dnia 9 tm. p. Walery Madejewski, główny kontrolor i administrator lasów dóbr Podlwowskich, hr. Romana Potockiego. Koledzy jubilata zaprosili go do Kurowic, aby wziął udział w uroczystości, jaką mu zgotowali. Uroczystość ta rozpoczęła się wysłuchaniem mszy świętej, którą odprawił ks. kanonik Puchalski, proboszcz z Wyżnian, poczem udano się do pałacu hr. Potockich w Kurowcach. Tam pełnomocnik dóbr, p. Franciszek Szczerbicki w pięknych słowach podniósł zasługi jubilata i wręczył mu, imieniem hr. Romana Potockiego genewski złoty zegarek z odpowiednim napisem, a od kolegów pierścień z szafirem, otoczony brylantami i ozdobną tekę z podpisami wszystkich oficyalistów hr. R. Potockiego. Potem odbyła się uczta, przeplatana toastami na cześć i pomyślność jubilata, duchowieństwa, hr. Potockich itd.

Masa Czesława Kieszkowskiego. Donoszą nam telegraficznie z Krakowa, że pan doktor Lisowski złożył zarząd powyżej wspomnianej masy a sąd mianował jej zarządcą adwokata dr. Bronisława Gułkiewicza.

Nieuczciwe uogólnianie. *Dilo* omawiając sprawę sprzedania przez hr. Jana Stadnickiego paru parcel w Rudzie kameralnej, nabytych przez niego niedawno od Rządu, na której to sprzedaży rzekomo miał hr. Stadnicki zarobić 10.000 złr., podaje tę notatkę pod takim tendencyjnym nagłówkiem: „Jak to polscy panowie się wzbogacają!" Nie wchodzimy w to, czy postępowanie hr. Stadnickiego w tej sprawie było na miejscu i zgodne z interesem kraju. Sprawę tę poruszyli posłowie Winkowski, Bojko i Krempa w interpelacyi z dnia 28 października b. r. wystosowanej do ministerstwa rolnictwa, finansów i spraw wewnętrznych, więc niebawem zostanie wyjaśnionem, czy rzecz ze wszystkiem tak się miała, jak ją przedstawia *Dilo*. Ale chociażby przypuścili, że to wszystko prawda, jakież nazwać postępowanie tego dziennika, który dorwawszy się do jakiegoś odosobnionego wypadku, w którym obywatel polski postąpił sobie nielojalnie, niepatryotycznie lub samolubnie, zaraz miota obelgi na całą warstwę i z złośliwym tryumfem ogłasza, że „tak to polscy panowie robią majątki". Cóżby *Dilo* na to powiedziało, gdybyśmy biorąc asumpt z kradzieży popełnionej przez jakiegoś chłopa, za przykładem *Dila* powiedzieli, że wszyscy chłopi ruscy są złodziejami? Przecież to byłaby straszna nieuczciwość z naszej strony; również nieuczciwem jest postępowanie *Dila*, tem nieuczciwszem, że hr. Janowi Stadnickiemu nie udowodniono jeszcze wcale nieuczciwego postępku, a tylko parę radykalnych pism w swojej zaciętości stronniczej rzuciło się na niego z niesformułowanymi zarzutami, które niezawodnie z kompetentnego miejsca odparte i obalone zostaną.

Pojęcie wspólników w zbrodniach Czesława Kieszkowskiego. O tem, kogo należy pojmować jako współwinnego defraudacyi popełnionych w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń podaje *Głos Narodu* następujące wytrawne uwagi jednego z wybitnych prawników krakowskich:

„Systematycznie popełniane przez Czesława Kieszkowskiego na niekorzyść Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i na rzecz osób prywatnych defraudacye i malwersacye — czyli inaczej oszustwo i sprzeniewierzenie wzbudzać mogą podejrzenie, że sprawca popełnił cały szereg zbrodniczych faktów, albo a) przy współudziale czynnym osób innych, albo b) bez współudziału, ale z wiedzą osób innych zaniedbujących przeszkodzenia zbrodni.

ad a) W myśl §. 5 k. k. nietylko bezpośredni sprawca staje się winnym zbrodni, lecz także każdy, kto przez rozkaz, poradę, nauczanie, pochwałę czyn zbrodniczy urządzał, rozmyślnie takowy wywołał, wykonanie onegoż umyślnem dostarczaniem środków, usuwaniem przeszkód, lub innym jakimbądź sposobem, popierał, ku temu był pomocnym lub do pewniejszego spełnienia czynu się przykładał — tudzież ten, kto tylko naprzód porozumiał się ze sprawcą względem dania mu pomocy i poparcia po spełnieniu czynu. Tak powiada ustawa, której dopiero cytowany przepis objaśniają liczne orzeczenia Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości w Wiedniu. W tym kierunku, że tylko ten może być uznany pomocnikiem lub uczestnikiem zbrodni, komu udowodnić można, że działał ze świadomością uczestniczenia w zbrodni, że więc znane mu były momenta stanowiące istotę zbrodni. Jeżeli zatem ktoś wiedział o malwersacyi Czesława Kieszkowskiego i takowe ułatwiał by w ten sposób, że dajmy na to umyślnie potwierdzał fałszywe pozycye ksiąg, [illegible] do odpowiednich ksiąg, byłby niewątpliwie współwinnym zbrodni oszustwa, a w takim razie tacy współsprawcy odpowiadać powinni za cały z ich wspólnego z głównym sprawcą działania wynikły skutek. Co do kary na współwinnych względnie uczestników, to ci podlegają w myśl przepisu ustawy w zasadzie rodzajowi i wymiarowi kary dla głównego sprawcy (5 do 10 lat), zastosowane atoli do nich być mogą w danym razie przepisy ustawy odnoszące się do łagodzących okoliczności. Przy zbrodni, w której obok głównego sprawcy bierze udział kilku współników, pomocników, uczestników — należy każdemu z nich całą szkodę poczytać, chociażby z działania poszczególnych współników taka szkoda nie wyniknęła.

Czynne działanie i uprzednie porozumienie się z głównym sprawcą zbrodni nie jest koniecznem do poczytania zbrodni, bo w myśl §. 6 k. k. każdy, nawet bez uprzedniego porozumienia się — dopiero po dokonanej zbrodni udzielający sprawcy poparcia i pomocy, albo [illegible] — atoli innej osobnej zbrodni dania pomocy zbrodniarzowi.

ad b) Zbrodni dania pomocy dopuszcza się oprócz innych przypadków także ten, kto złośliwie zaniedbuje przeszkodzić popełnieniu zbrodni, mogąc to z łatwością i bez narażenia na niebezpieczeństwo siebie samego, członków swej rodziny, lub osób pod swą prawną opieką zostających. Przez wyrażenie „złośliwie" należy rozumieć „rozmyślnie", bo [illegible] tego wyrazu.

Do zatajenia tej zbrodni wystarcza, jeżeli ktoś wie o popełnieniu zbrodni, której łatwo i bez narażenia się może przeszkodzić, a której mimo to nie przeszkodził. Kara na pomocnika wymierzoną jest w granicach od 6 miesięcy do jednego roku.

Stosując ten przepis ustawy do defraudacyi Czesława Kieszkowskiego, przyjść się musi do logicznego wniosku, że każdy z urzędników i funkcyonaryuszy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, o ile przekonał się o popełnieniu przez Czesława Kieszkowskiego czynów zbrodniczych, a więc zbrodni sprzeniewierzenia i oszustwa, obowiązany był zbrodni tej przeszkodzić, jeżeli zaś tego nie uczynił, to dopuścił się zbrodni z §. 212 k. k. O narażeniu się na niebezpieczeństwo lub swej familji mowy w takim razie być nie może, bo [illegible].

Jest jeszcze inny rodzaj zbrodni dopiero wymienionej objętej przez §. 214 k. k., której dopuszcza się ten, kto przed dochodzącą zwierzchnością [illegible] dowodu, lub zbrodni lub sprawcy poszlaki zataja, i t. j. wyjściu mu na jaw umyślnie przeszkadza, albo sprawcę ukrywa. Za czyny tego rodzaju zagraża kodeks karą więzienia od 6 miesięcy do jednego roku.

Dodać wypada, że w myśl §. 216 k. k. krewni i powinowaci zbrodniarza w linii wstępnej i zstępnej, tudzież rodzeństwo i dzieci rodzeństwa lub bliżej jeszcze z nimi spokrewnieni, jego małżonek, rodzeństwo, małżonka za samo zatajenie karani być nie mogą, atoli orzeczeniem z 12. października 1885 L. 1273 postanowił Najw. Trybunał, że zbrodziejstwo z §. 216 k. k. nie ma zastosowania do ukrywania rzeczy skradzionych lub sprzeniewierzonych.

Wspaniały okręt transatlantycki. Z doków w Szczecinie spuszczono przed dwoma tygodniami olbrzymi okręt, noszący nazwę „Kaiser Wilhelm der Grosse". Okręt ten odbył swą pierwszą podróż z Bremy przez Southampton do Nowego Jorku. Żegluga z Southampton do celu podróży, na przestrzeni 3101 mil morskich, zajęła tylko 5 dni, 22 godziny 35 minut. Pobija to wszystkie „rekordy" na tej linii. Przeciętna szybkość statku wynosiła 23 węzły na godzinę, największa przestrzeń w ciągu jednej doby 564 węzły, a zatem o 4 węzły więcej, niż kiedykolwiek zdołał przebyć najszybszy dotychczasowy parowiec transatlantycki „Lucania". Co do szybkości przeciętnej „Lucania" utrzymuje jeszcze nadal słabą przewagę, lecz specyaliści wróżą, że ostateczne zwycięstwo „Wilhelma" jest już tylko kwestyą krótkiego czasu. Nawiasem mówiąc, szybkość 23 węzły na godzinę nie jest niczem nadzwyczajnem. Floty wojenne wszystkich narodów posiadają małe statki, przebiegające po 25 do 30 węzłów. Mały parowiec angielski „Turbiuia" osiągnął najwyższą dotąd szybkość 35 węzłów (1 klm.) w przeciągu niespełna minuty. Lecz system, używany przy konstrukcyi małych parowców, nie da się dotąd korzystnie zastosować do olbrzymich statków transatlantyckich Maximum ich szybkości nie przechodzi po za 25 węzłów na godzinę i „Kaiser Wilhelm" pod tym względem nie wiele się naprzód posunął. Pod względem ogromu zajmuje „Kaiser Wilhelm" jedno z pierwszorzędnych miejsc. Z wyjątkiem parowca „Oceanic", który jest obecnie budowany w dokach w Liverpoolu, „Kaiser Wilhelm" jest największym statkiem, zbudowanym od lat 40, od czasu spuszczenia na morze byłej pamięci „Great Eastern", zasłużonego pracownika przy zakładaniu linii telegraficznej przez Atlantyk.

Obecnie „Oceanic" jeszcze nie istnieje, „Great Eastern" już przed kilkunastu laty skończył słynny żywot na licytacyi pod rozbiórkę, „Kaiser Wilhelm" nie ma więc tymczasem współzawodników, — jest też dziś największym z istniejących parowców.

Długość jego wynosi 649 stóp angielskich, szerokość 66, głębokość 39. Podzielony on jest na 18 hermetycznie oddzielonych części, tak, że w razie uszkodzenia, gdyby nawet kilka z nich napełniło się wodą, statek nie ulegnie zatonięciu. Ruch temu olbrzymowi nadają dwie stalowe śruby, każda o średnicy przeszło 22 stóp i ważąca 26 tonn. Maszyny, poruszające śruby, są w stanie wytworzyć siłę 30.000 koni parowych. Pod względem komfortu „Kaiser Wilhelm" nie ustępuje najwspanialszym parowcom transatlantyckim. Niemcy są bardzo dumni z dzieła rąk swoich, czemu się dziwić nie można, gdy się zważy, że żaden kraj, nawet nieprześcigniona dotąd Anglia, parowcem takim poszczycić się nie może.

Aresztowania w Warszawie. Do pism wiedeńskich donoszą, że we wtorek aresztowano w Warszawie wielu studentów uniwersytetu z powodu demonstracyi wyprawionej w poniedziałek podczas wykładów profesorów Filewicza i Źiłowa.

W sprawie powiększenia liczby poczt, otrzymujemy następujące pismo: Do artykułu „w tej sprawie umieszczonego pozwolę sobie parę słów dorzucić: Pomnażanie poczt tak licho uposażonych, jak obecnie, gdy ekspedyent małej poczty na wsi, za swą czynność pobiera rocznie 150 złr. nie jest wskazanem, bo najpierw tworzy się posady najskrajniejszej nędzy, gdzie człowiek mający jakie takie wykształcenie, najskromniejsze wymagania i obok wielkiej odpowiedzialności, nie może wyżyć — a z drugiej strony ludność szersza nie miałaby przez to prawdziwej dogodności komunikacyjnej w obec podniesionej oświaty i ciągle wzmagającej się korespondencyi. Aby zrównoważyć choć w przybliżeniu mieszkańców wsi z mieszkańcami miast, najpraktyczniejszem byłoby zaprowadzić listonoszów wiejskich przy już istniejących pocztach, płatnych przez Rząd, na wzór zaprowadzonych już w austryackich i niemieckich prowincyach — a listonosze ci za małą opłatą wpływającą do kasy rządowej—doręczaliby listy w swoim okręgu pocztowym. Ludność wiejska miałaby z tych listonoszów rzeczywiście większą korzyść niż z nowo utworzonych małych poczt; bo z poczty, do której należy kilka lub kilkanaście wsi zyskuje tylko ta przeważnie miejscowość, w której jest poczta — z listonoszów korzystałyby zaś wszystkie wsie im przydzielone. Dzisiaj bowiem mieszkaniec wsi jest bardzo pod tym względem upośledzony, bo albo odbiera listy przez swego posłańca, którego musi opłacić, lub przez wójta, który wtedy dopiero odebrane listy doręcza, jak mu się okazya do adresata trafi; leżą więc te listy tygodniami u niego a często — nawet giną.

Słusznie i sprawiedliwie byłoby, gdyby Rząd więcej poczt kreował ale w tych tylko miejscowościach. gdzie jest większy ruch pocztowy i stosowniej funkcyonaryszów wynagradzał — przy każdej zaś poczcie utworzył posadę listonosza wiejskiego dla dogodności mieszkańców przyległych wsi.

Ze świata szachistów. Szampion francuskich szachistów, rodak nasz, p. D. Janowski, który należy do najlepszych graczy w Paryżu, wyzwał mistrza berlińskich szachistów Walbrodta na „match" składający się z siedmiu partyj, o stawkę 1000 marek. Pierwsza partya (hiszpańska) rozpoczęta przez Janowskiego pozostała nierozegraną, drugą wygrał Walbrodt po 42 posunięciach. Dalsze partye rozgrywane będą w berlińskim klubie szachistów. Pan Janowski ma zamiar po rozegraniu partyj z Walbrodtem wyzwać na match węgierskiego matadora Charouseka, uchodzącego za jednego z najlepszych szachistów w świecie.

Z kolonii polskiej w Chicago donoszą nam, że ksiądz Kozłowski, którego polskie parafie w Ameryce wybrały biskupem, wyjechał do Rzymu w celu starania się o zatwierdzenie go w tej godności.

Pan Stefan Barszczewski, korespondent chicagoski *Kuryera Warszawskiego*, został wybrany na redaktora *Zgody*, najpoczytniejszego tygodnika polsko-amerykańskiego. Tygodnik ten ma przeszło 12.000 prenumeratorów.

Sprawa ukarania winowajców smutnej tragedyi Hazletońskiej (z dnia 9 września) posuwa się naprzód. Szeryf i jego podwładni, postawieni przed sądem, znajdują się tymczasem na wolności, każdy za kaucyą po 6.000 dolarów.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 7, w poł. —2 R., Bar. 778. Spada. Pogoda.

Myśli.

Łatwiej bogatemu zostać poczciwym, niż poczciwemu bogatym.

Sprawiedliwość kładzie swoje wyroki na szalę, a kobiety kładą szale na siebie.

Gdyby prosięta w karty grały, toby chciały, żeby się zawsze żołądź święciła.

Pewien nie rozumiejąc wyrazu: karykatury, przyjechał do domu, który w najnowszym guście był wystawiony, a gdy go właściciel zapytał o zdanie, odrzekł bez wahania, że nie widział nigdzie piękniejszej karykatury.

Skąpy dwa razy traci, a rozrzutny od jednego razu.

Kiedy jest para, to się mówi cetno, a kiedy nie ma pary — to licho; w małżeństwie często bywa przeciwnie.

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz 1-szy „Kolega Crampton", komedya w 5 aktach Gerharda Hauptmana. W sobotę po południu „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny ze śpiewami w 5 aktach Karola Brzozowskiego. W sobotę wieczorem „Małka Szwarzenkopf". W niedzielę po południu „Urzędowa żona". W niedzielę wieczorem „Córka pułku". Rozpocznie „Lekka kawalerya", operetka w 2 aktach Souppe'go.

Literatura i sztuka.

* **Kajetan Koźmian**, życie i dzieła; napisał Dr. Konstanty Wojciechowski. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt.—Autor, choć młody pracownik w dziedzinie historyi literatury polskiej, dał w „Kajetanie Koźmianie" rozprawę, która pod względem sumienności i obfitości źródeł i ich krytycznego przetrząśnięcia nie pozostawia nic do życzenia. Pomimo jednak tego wyraźnego piętna badań krytyczno-naukowych, praca o Koźmianie nie jest bynajmniej jakiemś suchem uporządkowaniem materyału źródłowego. Życiorys Koźmiana trzymany w tonie narracyjnym jest tak napisany, że materyał historyczny i literacki i wnioski autora zlewają się w potoczyste i płynne opowiadanie. Cały balast krytyczno-naukowy zepchnięty jest za pomocą odsyłaczy pod linijkę. W ten sposób, kto chce zeń korzystać, ma go pod ręką, kto zaś pragnie się zapoznać z samą postacią Koźmiana, ten może nad nimi przejść do porządku dziennego!

Co do literackiej strony pracy, to przyznać trzeba, że p. Wojciechowskiemu łatwo było uczynić pracę swą zajmującą już przez sam temat. Koźmian sam jest postacią ogromnie charakterystyczną. Epoka, w której żył i zajmował wybitne stanowisko polityczne społeczne i literackie, obfituje w doniosłe historyczne wypadki. Najbardziej zajmującym z całej pracy jest rozdział, traktujący walkę klasyków z romantykami. Koźmian był jak wiadomo, wodzem obozu klasycznego i najzajadlejszym, nieprzebłaganym wrogiem nowego kierunku. Z tej też strony oświetla autor cały obraz walki, przez co on dla nas, nauczonych już i przyzwyczajonych patrzeć inaczej, nabiera dużo oryginalności. W traktowaniu tych szczegółów widać, że młody badacz nie wyrzekł się aspiracyi artystycznych. Obok pięknego języka znać dbałość o wiązanie epizodów i zaokrąglenie całości. To też tchną one taką prawdą i życiem, jakby w jakiej dobrej i zajmującej powieści.

SPORT.

Po siedmiu dniach zjazdu jesiennego wiedeńskiego odbyto jeszcze wyścigi w dwóch dniach dodatkowych t. j. 26 i 28 października. W każdym z tych dni odbyło się po siedm biegów, ale ani jednego nie było znaczniejszego: pierwszego dnia cztery biegi sprzedaży i trzy Handicapy, drugiego dnia również cztery biegi sprzedaży i trzy Handicapy.

*

Wyścigi konne w Pardubitz,

kończące zwykle porę wyścigową w monarchii austro-węgierskiej, odbyły się w dniach 29 i 21 października, oraz 1 listopada.

Dzień pierwszy 29 października. Tego dnia odbył się wielki Pardubicki bieg myśliwski, największy w roku bieg z przeszkodami; nagroda 20.000 k. zwycięzcy, 3000 k. drugiemu, 2000 k. trzeciemu koniowi; Handicap, meta 6400 mtr. Zapisano koni 34, biegało 6. Hr. Z. Kinsky'ego ogier gniady 5-letni „Magyarad" po Monbar od Mattina (71 kg.) 1, p. R. Lebaudy'ego ogier gniady 6-letni „Galamb II" (79 kg) 2, por. Wuthenaua wałach kaszt. pełn. „Crackshot" (69 kg.) 3. Tylko te trzy konie doszły do mety. Totalizator 25 : 5.

Nagroda Łaby, rządowa, 6000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, meta 2400 mtr. Zapisano koni 9, biegały 3. Hr. J. Sztaray'a ogier gniady 3-letni „Jason" po Morgan od Jessica 1, Stada Miklosfalva ogier gniady 3-letni „Palnatoki" 2. Totalizator 10 : 5.

Tegoż dnia klacz 5-letnia „Wiosna" stada Ostoja-Ostaszewskiego pod jeźdźcem por. Kreutzbruckiem była drugą w biegu z płotami; zaś tego samego stada klacz 3-letnia „Pogoń" pod tym samym jeźdźcem nie zdołała zdobyć miejsca w biegu pod panami o nagrodę ks. Liechtensteina.

Dzień drugi 31 października. Nagroda Jockey-Clubu. 40000 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi; bieg z płotami, Handicap; zapisano koni 24, biegały 2. Hr. H. Lamberga ogier kaszt. 3-letni „Formosa" po Master Kildare od Fantasie (58 kg) 1, ks. Eszterhazy'ego ogier kaszt. 3 letni „Sehr möglich" (67½ kg.) 2. Totalizator 10 : 5.

Tego dnia w biegu myśliwskim o nagrodę dam klacz stada Ostoja-Ostaszewskiego „Wiosna" pod jeźdźcem por. v. Kreutzbruckiem była trzecią; zaś tego samego stada klacz kaszt. 5 letnia „La Marquise" w gładkim biegu pod panami nie zdołała zdobyć miejsca.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 listopada.

(Z.) Kulisa zarzuciła plan zorganizowania się w korporacyę. Komisarz rządowy giełdy oświadczył bowiem deputacyi kulisyerów kategorycznie, że nie ma najmniejszej nadziei, aby ministeryum finansów zgodziło się na restytucyę kulisie jakiejkolwiek części zapłaconego przez nią podatku giełdowego Wobec tego rozwiązał się komitet, pracujący nad zorganizowaniem kulisy i wszystko zostało po dawnemu. — Obroty dwóch dni ubiegłych nie wiele zmieniły sytuacyę, ostateczne notowania dzisiejsze w przeważnej części walorów trzymają się mniej więcej na onegdajszym poziomie. Zwyżkę uzyskały z walorów bankowych länderbanki i bankvereiny, pierwsze dlatego, że od kilku dni popyt o obligacye bułgarskie jest dosyć znaczny, wprowadzono je bowiem już w handel na giełdzie paryskiej, a nadto grupa banków londyńskich otrzymała pozwolenie wprowadzić je w handel na londyńskim targu do wysokości 25 milionów franków. Na targach zagranicznych, zwłaszcza paryskim i londyńskim, przeważała dziś silna tendencya dzięki temu, że stosunki dyplomatyczne między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią ułożyły się pokojowo.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352 75, węgierskie 386·—, Anglobanki 161.50, Uniony 290·—, Bankvereiny 252 25, Länderbanki 218 50, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 259 75, Renta papierowa 102 35, srebrna 102 25, austryacka złota 123·—, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 122·15, węgierska renta wal. kor. 99 90, dukat 5 66, 20 frankówka 9 53½, marki 11·77—, ruble 1·28—.

§ **Ceny zbóż. Wiedeń** 10 listopada. Pszenica na wiosnę 12.02—12.10, żyto na wiosnę 9.— do 9.02, owies na wiosnę 6.82—6.84, kukurudza na listopad 5.28—5.30, na maj-czerwiec 5.78 do 5.81, rzepak na styczeń-luty 13.75.

Wiedeń 11 listopada. Pszenica na wiosnę 12.04—12.06, żyto na wiosnę 8.95, owies na wiosnę 6.86, kukurudza na maj-czerwiec 5.80, rzepak na styczeń-luty 13.75—13.85.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 12 listopada. Wobec tego, że p. Ebenhoch zawiadomił telegraficznie komitet wykonawczy prawicy, iż ofiarowanej mu godności prezydenta Izby żadną miarą przyjąć nie może, wszystkie stronnictwa prawicy udały się do Koła polskiego z usilną prośbą, ażeby pozwoliło p. Abrahamowiczowi przyjąć tę godność. Koło polskie odbyło posiedzenie i wszystkimi głosami przeciw dwom pozwoliło p. Abrahamowiczowi przyjąć prezydenturę. W toku debaty podnoszono, że decyzya ta to nowa ofiara ze strony Koła polskiego, gdyż prezydent Polak narażony będzie na bardzo wielkie przykrości. Na ostateczną decyzyę wpłynęło jednak ogólne przeświadczenie, że nie wolno Polakom uchylać się, gdy rozwój dziejowy Austryi wciska im w rękę ważne posterunki państwowe. W krytycznych chwilach rola prezydenta Izby jest ważna, może on być powoływanym do wyrażenia swej opinii na najwyższem miejscu, a zatem dobrze jest, by Polacy mieli swojego człowieka na tak ważnem stanowisku. Liczono się wreszcie także z tem, że p. Abrahamowicz nabrał już dość znacznej wprawy w prowadzeniu obrad i zapewne sprosta swemu zadaniu.

Wiedeń 12 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego przedłożył p. Weigel petycyę krakowskiej Izby handlowej o założenie Akademii handlowej w Krakowie i wniósł, aby tę petycyę poparto energicznie w komisyi budżetowej, p. Chrzanowski zaś popierał gorąco sprawę założenia szkoły górniczej w Krakowie P. Roszkowski żądał, aby przedewszystkiem domagano się założenia Akademii handlowej we Lwowie, a potem dopiero w Krakowie i Koło przychyliło się do tego żądania.

Rio de Janeiro 12 listopada. Kongres uchwalił zaprowadzenie stanu oblężenia.

Peszt 12 listopada. Wczoraj otwarto tu kongres katolików węgierskich, mający obradować nad autonomią Kościoła katolickiego. Obrady zagaił prymas ks. kardynał Vaszary.

Berlin 12 listopada. Według informacyi osób wiarygodnych, z Bismarkiem jest początek końca. Utrzymują mianowicie, że on od pewnego czasu traci na wadze i że aceton wydziela się z jego organizmu w coraz większej ilości. Bezsenność jest także kompletna. Zdaniem lekarzy może to jeszcze pociągnąć parę miesięcy, dzięki niesłychanie zdrowemu organizmowi i silnej konstytucyi Bismarka, że jednak już uleczenie jego jest niemal niemożebnem.

Konstantynopol 12 listopada. Delegaci Grecyi do ukończenia rokowań pokojowych z Turcyą poprosili ambasadorów o interwencyę, gdyż Turcya wciąż robi trudności w rozpoczęciu ze strony Grecyi regularnej żeglugi i nie chce przepuszczać towarów nawet transito.

W sprawie tej odbędzie się konferencya ambasadorów. Zajmie się ona także innemi punktami traktatu, co do których nie przyszło jeszcze do zgody.

Wiedeń 12 listopada. *Fremdenblatt* zajmuje się dzisiejszym artykułem *Nowej Pressy*, w którym ten dziennik próbuje dowieść, że w sferach politycznych powszechne jest przekonanie, iż wewnętrzno-polityczne stosunki są niemożliwe, a stanowisko hr. Badeniego zupełnie zachwiane, i pisze co następuje: Jakkolwiek cel rozsiewania tych plotek jest widoczny, jednakże określimy go bliżej.

Nowej Pressie idzie głównie o ponowne podsycenie obstrukcyi przeciw prowizoryum ugodowemu, gdyż zdaje się jej, że na tem polu jeszcze za mało zrobiono. Zbytecznem byłoby dowodzić, że polityczne refleksye *Nowej Pressy* mijają się zupełnie z prawdą

Wiedeń 12 listopada. (Rada państwa.) *Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów dokonano wyboru prezydenta. Oddano 318 głosów, z tych 125 pustych kartek, 7 głosów rozstrzeliło się, 186 padło na p. Abrahamowicza. Prawica wybór ten Abrahamowicza przyjęła hucznymi oklaskami. P. Abrahamowicz zabiera głos.*

Lwów 12 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211 75 do 214.75. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 294.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 20 do 100 90, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98 20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97 90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96 60 do 97 30.

Monety. Dukat cesarski 5.68 do 5.78. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·75 do 1·28·75. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 10 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 354.00, węgierskie akcye kredytowe 387·00, anglobanku 162.50, bankvereiny 252 00, unionbanku 291·00, laenderbanku 219·25, staatsbahny 335.00, lombardy 80.50, elbethale 260 00, akcye tytoniowe 154.50, rima 253.75, alpiny 133.50, renta majowa 102.35, renta koronowa węgierska 99.95, losy tureckie 60.90. marki 58.86, ruble 128.25

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
–	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·?2	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
–	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
–	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	–	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
–	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
–	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	–	Z Krakowa. (Wiednia. Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
–	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10 2[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg posp.	Pociąg osob.	ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów. Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
–	8 50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
–	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy.
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Stryja
–	4·40	Do Jarosławia
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7 47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10 50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

102)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Obawiam się stryjenko, że narażam cię na wielkie wydatki — rzekła pewnego razu kiedy pani Hardman przyniosła jej kieliszek starego i znakomitego portwejnu.

— Wszystko głupstwo, dziecko! Cóż to... przecie twój stryj nie jest znowu takim mizerakiem żeby go nie było stać na butelkę dobrego wina dla siostrzenicy. Żebyś mi nie wzbraniała napisać do miss Blake, toby ci pewnie przysłała cały kosz wybornego wina. Ale ty jesteś uparta.

— Dziękuję ci, droga stryjenko. Wolę tobie być zobowiązaną, jak miss Blake, choć kocham ją całą duszą. Kiedy opuściłam Tangley Manor, postanowiłam sobie o własnej sile iść przez życie nie odwołując się do bogatych przyjaciół.

Kiedy po trzech tygodniach obłożnej choroby Elżunia mogła się przenieść z łóżka na sofkę, wyglądała jakby cień siebie samej. Niepodobna jej było myśleć o zajęciu się jakąś pracą. Mogła tylko całemi dniami leżeć bezczynnie przy otwartem oknie rozmyślając nad niepewną swoją przyszłością.

Sierpień miał się ku końcowi a wybory w Blackfordzie były w pełnym rozwoju. Wielkie, ruchliwe, przemysłowe miasto było w stanie gorączkowego podniecenia, które udzieliło się nawet spokojnej ulicy Miltona. Stronnictwa walczyły z sobą zacięcie. Mężczyźni i kobiety nie zajmujący się nigdy polityką, zarażeni ogólnym zapałem, stawali się nagle gorliwymi a nawet zacietymi partyzantami sprzecznych opinii. Sklepikarze handlujący mydłem i łojówkami w najnędzniejszej dzielnicy miasta, mienili się być starymi, wiernymi Toryzami, i oświadczali się z gotowością wylania w razie potrzeby ostatniej kropli krwi za Państwo i Kościół. Radykały i konserwatyści spotykali się na neutralnym gruncie miejskich szynków i zajazdów. Praczki stawały nad balją i biorąc się pod boki wygłaszały hałaśliwie swoje zdania o sposobie w jaki kraj powinien być rządzonym. Ludzie, którzy nigdy pięciu funtowego banknotu nie złożyli w kasie oszczędności, rozprawiali o stanie narodowych finansów, a każdy zgadzał się z przekonaniem, że kraj dąży do kompletnej ruiny, i że wszystkie prawa i instytucye powinny uledz gruntownej przemianie.

Elżunia zbyt osłabiona jeszcze ażeby się odważyć przekroczyć próg domu, zmuszoną była poprzestać na wiadomościach jakie jej dostarczali krewni i miejscowe gazety. Była ona do najwyższego stopnia zainteresowaną wyborami. Czytywała chciwie sprawozdania wszystkich mestingów, oraz przemowy Mortona obliczając wrażenie jakie one sprawiały na słuchaczach. Brat jej Wilhelm, postępowy liberał, obznajomiony dokładnie z prądami opinii publicznej przepowiadał zwycięztwo Mortonowi; ale kawaler Polly, twardy konserwatysta, pracujący w redakcyi toryzowskiego dziennika dowodził, że Blake przepadnie z kretesem, i że choć w obecnych czasach nie istnieje przekupstwo, będzie go to jeszcze grubo kosztować.

— On nie przywiązuje wartości do pieniędzy, — rzekła Elżunia z westchnieniem.

— Cóż to... czy taki bogaty?

— Ma jakie trzy do czterech tysięcy funtów rocznego dochodu.

— No! to może sobie pozwolić na ten wydatek. Słyszałem jak jego agent mówił, że tym razem poprowadzi rzeczy po swojemu, bo to czysta fantazya pana Blaka opierać się traktowaniu i częstowaniu wyborców jak to miało miejsce w Highclere.

— Czy nie wiesz pan, gdzie pan Blake zatrzymał się?

— O! zapewnie, że w Królewskim hotelu Ci ludzie z gminu zawsze stają w najpierwszych hotelach i zajadają się w najlepszych restauracyach.

— Gdybyś pan znał pana Blaka jak ja, tobyś wiedział, jak mało dba o wygody i jedzenie.

Dziwnem jej trochę było, że Morton nie przyszedł jej odwiedzić. Musiał przecie wiedzieć jej adres od ciotki. Gdyby go mogła zobaczyć choć na chwilę i dowiedzieć się, jak mu się powodzi, gdyby z ust jego własnych posłyszała, że interesuje się jej nowym trybem życia, byłoby to dla niej niewymowną pociechą.

Czyż to niebyło trochę niepoczciwie ze strony jego, który się mienił zawsze jej przybranym bratem, że tak zupełnie wypuścił ją z pamięci wtedy, gdy ona tak gorąco interesowała się jego polityczną karyerą i sama po części przyczyniła się do tego, że postawił swoją kandydaturę na wyborach?

— Musi być obrażony na mnie, że opuściłam Tangley wtedy właśnie, kiedy zaczynałam mu być użyteczną; a może te okrutne dziewczęta powiedziały mu coś takiego, co go zraziło do mnie. O! jeżeli wmówiły w niego, że żywiłam skryte jakieś zamiary względem niego, jak on mną musi pogardzać! Życie by mi obrzydło, gdybym przypuszczała, iż podobna myśl bodaj na chwilę postała mu w głowie.

Przypuszczenie to dręczyło ją okrutnie podczas całego trwania wyborów. Wmawiała sobie, że dla jej osobistego spokoju lepiej jest, iż nie widzi Mortona, kiedy głównem jej i najcięższem zadaniem było zapomnieć o nim; a jednak cierpiała dotkliwie nad jego zapomnieniem. To nie było w jego charakterze tak sobie lekceważyć przyjaciół.

Nadszedł nareszcie dzień, w którym ostateczny rezultat balotowania miał zostać obwieszczonym światu. Ruch niebywały panował w mieście. Flagi powiewały wszędzie w słońcu, bito w bębny i kościelne dzwony. Elżuni, siedzącej w fotelu przy oknie z zamkniętą książką w ręku i znużoną głową, wysoko opartą o poduszkę, dzień ten wydał się najdłuższym w życiu. Z całej rodziny jedna tylko p. Hardman udała, że pozostaje w domu, a i ona pół dnia spędziła, gawędząc z kumoszkami w mleczarni. Bicie dzwonów rozsadzało czaszkę chorej. Dla kogo one biły tak radośnie? Dla Mortona, czy dla jego oponenta?

— Mam nadzieję, że nie zazna powtórnego zawodu — myślała w duszy Elżunia. — Tyle niepowodzeń i przykrości spotkało go w ciągu zeszłego roku.

Pani Hardman, widząc ją podnieconą, z gorączkowymi wypiekami na twarzy, próbowała ją rozerwać, znosząc jej różne drobne ploteczki z miasta, które nic a nic nie interesowały Elżunię. Wzdychała ona do powrotu brata, który musiał już wiedzieć o wyniku wyborów. Tęskniła nawet do odwiedzin narzeczonego siostry, choć należał on do obozu przeciwnego Mortonowi; ale nie było nadziei, aby którykolwiek z nich zjawił się przed siódmą. Trzeba było cierpliwie czekać, a tymczasem dzień pełen blasków i świątecznego gwaru wlókł się dalej z zabijającą powolnością.

O piątej ciotka przyniosła jej podwieczorek i ustawiła go na stoliku obok Elżuni, zachęcając ją do jedzenia.

— Jaka ty dobra jesteś dla mnie, stryjenko! — wdzięcznie odezwała się siostrzenica.

— Moje dziecko, robię co mogę, ale to wszystko musi ci się wydawać bardzo nędznem po tych zbytkach i smakołykach, na jakich używałaś w pańskich pałacach. Nie powinnaś była odchodzić stamtąd. I co się z ciebie dziś zrobiło!.. Serce się ściska, patrząc na taką mizerotę. Postarzałaś się o dziesięć lat... a te policzki zapadłe... te oczy w dole... Gdzie się podziała twoja uroda?.

Elżunia uśmiechnęła się słodko.

— Mniejsza o moją urodę, stryjenko. Nic mi z niej nie przyjdzie, kiedy będę wiejską nauczycielką.

— Zapewne, moja droga. Obrałaś sobie dziwną drogę, ale wiem, że z tobą nie ma co i gadać. To wiem też, że gdyby tak mnie Opatrzność dała dobrych przyjaciół i wygodny dom, tobym z niego nie uciekała, a pychę schowałabym do kieszeni.

— Znasz przysłowie, stryjenko, że nikt nie wie gdzie bucik uciska, prócz tego, który go nosi.

— To prawda, dziecko. Musiał cię gdzieś twój bucik bardzo uciskać. Ano!.. cóż robić... Szkoda!..

Pokrzepiona filiżanką gorącej i mocnej herbaty, Elżunia wstała, aby się sobie przypatrzeć w lusterku. Chciała się przekonać, czy istotnie była tak zmienioną jak ciotka mówiła i czy już nic nie zostało z jej dawnej, dziewczęcej piękności.

Tak, pani Hardman nic nie przesadziła. Cała świeżość jej znikła z twarzy. Wychudłe policzki, zapadłe oczy, blada cera odbiły się w zielonawej tafli zawieszonego nad kominkiem lustra.

— Może i lepiej, że Morton nie widział mnie tak zmienioną — pomyślała w duchu. — Wzbudziłabym w nim wstręt i odrazę. I coby sobie pomyślał o tym ubogim pokoiku umeblowanym tak nędznie. Tak, lepiej że pozostał na uboczu. Zniknęłam z jego życia na zawsze. Wszystko coby mi przypomniało przeszłość, uczyniłoby mi jeszcze okropniejszem obecne położenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia par. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorza, Zarządca W. Hodak.